Nr. 206. Lwów — Czwartek dnia 10 Września. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesiecznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesiecznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś:	św. Mikołaja z Tol.	Usik. hł. ś. Joan. Alexandra	Adres redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.	Wschód słońca g. 5 m. 36	Długość dnia g. 12 m. 40
Jutro:	św. Jacka i Prota				Zachód „ „ 6 „ 16	Ubyło dnia 3 g.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 września.

Z Warszawy donoszą nam, że napływ wojska do tego miasta nie ma wcale groźnego charakteru i nie oznacza bynajmniej tego, że Rosya mobilizuje się do wojny. Car, wracając z Danji, ma zajechać do Warszawy i odbyć wielki przegląd wojsk W tym celu ściąga Hurko garnizony rozstawione po rozmaitych miastach i miasteczkach Królestwa. Więc jakkolwiek w Warszawie zgromadzi się teraz więcej wojska, to jednak w Królestwie siły zbrojne rosyjskie nie zwiększą się ani o jednego żołnierza.

Cesarskie manewra pod Schwarzenau dały podobno pod względem militarnym rezultaty bardzo pomyślne, zaś ich zakończenie było doniosłym aktem politycznym, który znakomicie wpłynie na trwałość pokoju. Wszystko co się działo w okolicy Schwarzenau, od początku do końca było ilustracyą starej maksymy, która orzeka, że kto chce mieć pokój, musi być przygotowany do wojny. Manewra przekonały, że pogotowie jest dostateczne, więc monarchowie postanowili okazać całemu światu, iż pragną tylko pokoju i w tym celu nadzwyczaj dobitnie zaznaczyli ścisłość przymierza austro-niemieckiego, oraz nie skrywali tego, że się odbywały narady dyplomatyczne. Toasta zaświadczyły o braterstwie broni, zaś audyencye: hr. Kalnoky'ego u niemieckiego cesarza a pana Caprivi'ego u naszego, poczem ci ministrowie zdali swym monarchom raporta — były manifestacyą ściśle polityczną, były zadokumentowaniem przed całą Europą, że nietylko militarnie, ale i dyplomatycznie dwa cesarstwa są przygotowane na wszystko. Jeśli gdziekolwiek żywiono wojownicze myśli, jeśli dajmy na to panslawiści rosyjscy parli do wojny, albo jeśli francuscy szowiniści, oszołomieni kronsztadzkiemi festynami, poczuli w sobie animusz wojenny, to i w Petersburgu i w Paryżu będą mogli rozważni politycy wskazać im na wypadki pod Schwarzenau, jako na objawy takiej siły i takiego pogotowia pod każdym względem, że lepiej jest nie hazardować.

Ten język manewrów i narad dyplomatycznych pod Schwarzenau już zrozumiano w Europie. *La Paix*, organ francuskiego prezydenta, pierwszy dał wskazówkę, jak należy rozumieć sytuacyę. Pisze on tak: „Austrya, Niemcy i sojusznicy ich mają niezaprzeczone prawo przedsiębrać tyle środków ostrożności, ile tylko uważają za potrzebne. W granicach tego prawa są one absolutnie niezależne. My nie troszczymy się o to, co one robią, — one nawzajem nie mogą nam przeszkodzić w korzystaniu z takiego samego prawa. Możemy powiedzieć, że od roku 1870 nigdy jeszcze wojna nie była tak daleko, jak jest w danej chwili. Nikt nie chce się narażać na niebezpieczeństwa czynów awanturniczych, zwłaszcza, że one absolutnie są niemożliwe w obec właściwego ugrupowania materyału, który przeznaczony jest do bronienia pokoju. Ale tego nie dość, że nikt nie chce hazardować; powiedzmy lepiej: nikt nie ma interesu w wojnie, a to nietylko w tej chwili, lecz sądzimy, że i długo jeszcze żadne przemożne względy nie zmuszą nikogo do zapalenia wojennych żagwi. Wszystko tedy, co się stało pod Schwarzenau — możemy przyjąć z zupełnym spokojem".

Jest to głos bardzo rozsądny, pochodzący z dobrego zrozumienia sytuacyi. Spodziewamy się, że i panslawiści rosyjscy trafnie odczytają schwarzenauski hieroglif i zaniechają naciskania na rząd petersburski w kierunku, który *La Paix* słusznie nazywa awanturniczym. Wszystkie informacye, nadchodzące ze stolic europejskich zgodnie głoszą o tem, że usposobienie stało się gruntownie pokojowem. Różne wiadomości alarmujące są stanowczo spóźnione, i już nie mogą sprawić nawet chwilowej sensacyi. Dobrzeby tedy było, aby niektóre dzienniki przestały regestrować tak fantastyczne doniesienia, jak naprzykład to, że rosyjskie wojska gromadzą się w Bessarabii i na Podolu.

Ledwo skończyły się okropności wojny domowej w Chili, już się zaczęły straszliwe sceny anarchii. Pod tym względem możeby ten kraj lepiej wyszedł, gdyby los wojny przechylił się na stronę Balmacedy. Bądź co bądź miał on w swych rękach całą maszynę rządową i we własnym interesie kazałby jej funkcyonować regularnie. Wprawdzie zaraz po zwycięstwie suto zrosiłby ziemię chilijską krwią swych przeciwników, ale przecież to samo robią teraz kongresiści. Chociaż proklamowali oni powrót do stanu legalnego i rozpisali wybory do kongresu, a junta złożyła władzę, jednakże w kraju panuje największa anarchia. Prowizoryczny rząd jest panem położenia tam, gdzie ma wojsko, wszędzie zaś indziej rozbestwione tłumy mordują się jak dzikie zwierzęta. Głównie pułki Balmacedy dopuszczają się bezeceństw; przekształciły się one w bandy zbójeckie i wyrznąwszy swych oficerów rabują miasta i wioski. Do nich przyłączyli się robotnicy z kopalń węgla i guana w okolicy Talcahuana. Oddział tych rabusiów, liczący 4000, napadł na to miasto i postąpił z niem po tatarsku. To samo donoszą z miast Concepcion i Coquimbo, a w Sant Jago i Valparaiso spokój trwa jeno dla tego, że załogi obcych wojennych okrętów pilnują porządku.

O samym Balmacedzie donoszą do *New-York Heralda*: „Uciekłszy w głębokie wąwozy Andów, czekał kilka dni na wiadomość z pola bitew, a gdy już się przekonał, że sprawa jego przegrana i że zwycięzcy są na jego tropie, natenczas najął chłopa, aby go przewiózł przez szczyty andyjskie do Brazylii. Chłop zaprzągł do dwukołowego wózka muła i powiózł byłego prezydenta. W tem zrobiła się zamieć; śnieg pokrył drogę, więc chłop zatrzymał się przy pierwszej pieczarze na nocleg. Rozgniewało to Balmacedę, który bał się pogoni. Między nim a chłopem powstała sprzeczka. Balmaceda uderzył chłopa laską — chłop odpowiedział drągiem, ale tak nieszczęśliwie, że były prezydent i dyktator na miejscu wyzionął ducha". Czy to prawda, czy bajka, — dowiemy się z czasem.

Jeśli wierzyć angielskim i włoskim dziennikom, to sprawa dardanelska jeszcze nie jest zamknięta. *Morning Post* donosi, że hr. Kalnoky i p. Caprivi telegrafowali z Schwarzenau do Londynu, że jeśli Anglja wystosuje do Porty protest, to może liczyć na poparcie Austryi i Niemiec. Z Rzymu półurzędowo donoszą, iż margrabia di Rudini polecił włoskiemu ambasadorowi w Konstantynopolu postępować w kwestyi dardanelskiej solidarnie z ambasadorem angielskim. Wreszcie *Petersburskie Wiedomości* w telegramie ze Stambułu donoszą, że „trójprzymierze wcale nie myśli przyjmować innowacyi co do przejazdu rosyjskich statków przez Dardanelle jako faktu dokonanego, lecz zamierza wyzyskać tę sprawę dla załatwienia kwestyi bośniackiej, cypryjskiej i egipskiej".

Korespondencje.

Praga 7 września.

(*ek*) Dzień wczorajszy przeszedł spokojniej, aniżeli się spodziewano, a zawdzięczać to należy przedewszystkiem temu, iż było pochmurno i słotno. Z tego powodu zebrało się na placu wystawy daleko mniej publiczności, aniżeli w każdą inną niedzielę, bo wszystkiego 34.000 osób, podczas gdy zwykle w niedzielę przeszło 40.000 osób wystawę zwiedza, a była już nawet taka jedna niedziela, w której 83.000 osób bilety w kasach zakupiło. Oczywiście nie obeszło się bez demonstracyjnych hałasów, krzyczano dużo, śpiewano młodoczeską parafrazę pieśni „Hej Slovane" przeciw trójprzymierzu a za sojuszem z Rosyą i Francyą, przed statuą cesarza Leopolda w ornacie króla czeskiego wznoszono okrzyki na cześć prawa państwowego i korony św. Wacława — a jednak do awantur nie przyszło, gdyż policya zdała utrzymanie porządku w ręce straży obywatelskiej a ta nie broniła krzyczeć. Tłumy więc nakrzyczały się do woli i poszły do domu. Że młodoczesi przygotowywali demonstracye na wielką skalę nie ulega najmniejszej wątpliwości. Umyślnie zwołali oni na dzień wczorajszy zgromadzenie swych mężów zaufania do Pragi i po zgromadzeniu tem gremialnie w sile 54 posłów do sejmu i do Rady państwa udali się w 20 powozach na plac wystawy, aby przez to pokazać, że w ich osobie cały naród czeski obchodzi rocznicę koronacyi. Jakoż rzeczywiście dopiero po przybyciu posłów młodoczeskich, a więc po godzinie 3 po południu, rozpoczęły się demonstracye, o których wyżej wspomniałem. Taktowi komitetu wystawy zawdzięczyć należy, że manifestacye te za wielkich rozmiarów nie przybrały. Wstępu na wystawę nie mógł oczywiście komitet zamknąć dla młodoczeskich posłów, owoż zgotował im uroczyste przyjęcie. U wstępu powitali ich przemowami prezes komitetu hr. Zedtwitz i inżynier Jahn i zaprosili na wspólną ucztę w restauracyi Petzolda. W obec tego nie mogli już posłowie młodoczescy stanąć na czele demonstrantów.

Zresztą było także kilka pięknych epizodów wśród wczorajszych uroczystości dzięki staraniom komitetu wystawy. Pięknym był n. p. pochód robotników z kamieniołomów arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, którzy z muzyką na czele przeciągali przez plac wystawy, śpiewając. Przed pawilonem królewskim ustawiono chór, który przy dźwiękach organów śpiewał pieśni narodowe. Wnet przyłączyły się do tego tłumu tysiące z publiczności i razem śpiewały. Komitet postarał się o to, aby kapele i chóry nie grały ani śpiewały piosnek, mających związek z Rosyą i czuwał troskliwie, aby nie znalazł się nikt, ktoby zaintonował hymn rosyjski.

W teatrze zamiast opery Mozarta „Tytus", którą dla uniknięcia demonstracyi aż do jutra wystawić zabroniono, dano balet „Excelsior." W partyturze tego baletu, w wielkim końcowym balabilu, przychodzi kilkanaście taktów rosyjskiego hymnu carskiego. Owóż intendantura teatru kazała wypuścić te takty, a na ich miejsce grać Nowaczka „Marsz wystawowy". W ten sposób usunięto powód do projektowanych russofilskich demonstracyj w teatrze.

Tyle o wczorajszym jubileuszu koronacyjnym. O wspomnianem wyżej zebraniu młodoczeskich mężów zaufania nadmienić jeszcze muszę, że na nim miał się odbyć sąd honorowy na posłów Vaszaty'ego i Kramarza, których niedawne wystąpienia i zarzucania sobie niehonorowego postępowania tyle hałasu narobiły. Obaj ci panowie pogodzili się Vaszaty podpisał oświadczenie, w którem stwierdza, że staroczeskie pisma przekręciły mowę jego, wygłoszoną w sali sofińskiej (W mowie tej występował Vaszaty namiętnie przeciw Kramarzowi i innym posłom młodoczeskim, a o polityce zagranicznej tak przemawiał, iż komisarz rządowy przerwał mu, oświadczając, iż niedopuści do tego, aby w jego obecności popełniano zdradę stanu. Przyp. Red.) Mimo to oświadcza p. Vaszaty, iż odwołuje wszystko to, co mogło dać powód do mylnego tłumaczenia zachowania się jego i stronnictwa młodoczeskiego. Pan Kramarz zaś podpisał oświadczenie, w którem odwołuje wszystko to, co powiedział i napisał o p. Vaszatym.

Emigracya ludu wiejskiego

ze wschodniej Galicyi.

Z tarnopolskiego pisze nam jeden z poważnych obywateli:

„U nas na Podolu szerzyć się zaczyna z niezwykłą energją propaganda wychodźtwa do Brazylii. Od czasu procesu wadowickiego czujność władz zwróconą została więcej na część zachodnią kraju, a więc naturalnym sposobem propaganda przerzuciła się do wschodniej części, gdzie się swobodnie rozwija.

„Lud po wsiach opowiada dziwy o nowoodkrytej ziemi i o jej urodzajności; ziemi tej tylko potrzeba rąk do pracy. Opowiada o biurach po miastach, w których każdy zapisać się może i oznaczyć ile ziemi posiąść chce. W biurach tych rozdają na drogę każdemu pieniądze, byle wprzód złożył przysięgę dochowania tajemnicy.

„A wybierają się za morze gromadnie. Służba po wsiach obowiązkom swym czyni zadość od niechcenia, bo to do czasu, a za kilka miesięcy i oni będą właścicielami obszernych i żyznych gruntów.

„Czas największy, by władze na propagandę tę baczne zwróciły oko, by duchowieństwo, jeżeli na lud wpływ ma, użyło go w zupełności, by te ciemne masy ochronić od głodu, poniewierki i innych zawodów, których już krocie doświadczyły Dworom lud niedowierza, bo agenci posługują się bardzo przekonywującym argumentem, że Panom idzie o utratę robotników. Naturalnie, że cała ta propaganda jest sprawką naszych najserdeczniejszych, a rozwinęła się szczególnie silnie w powiecie zbarazkim.

„Przytem i socyalizm zaczyna się już gnieździć. niektóre gminy są tu doskonale poinformowane o ruchach robotniczych i w duchu uchwał socyalistycznych zebrań pisują petycye do władz i do Rady państwa.

„Po wsiach widocznem jest rozdwojenie między klasą bogatszą a biedniejszą, a nawet odbywają się debaty nad tem, czy ksiądz we wsi jest potrzebnym i czy to wszystko przypadkiem nie jest bałamuceniem ludu".

Sprawy krajowe.

(*Konferencya nauczycieli rolnictwa*).

W zeszłą niedzielę, dnia 6go b. m. odbyła się w gmachu sejmowym **pierwsza krajowa konferencya nauczycieli niższych szkół rolniczych tudzież wędrownych nauczycieli rolnictwa**, zwołana przez Wydział krajowy za inicyatywą krajowej komisyi dla spraw rolniczych. W konferencyi wzięli udział kierownicy i nauczyciele niższych szkół rolniczych w Dublanach (szkoła parobków), w Horodence, Jagielnicy i Kobiernicach, szkoły ogrodniczej w Tarnowie, szkoły uprawy i wyprawy lnu i konopi w Gródku, nauczyciele wędrowni, instruktor mleczarstwa, tudzież urzędnik fachowy dla spraw rolniczych w Wydziale krajowym, razem 20 uczestników. Rada szkolna krajowa wysłała swego delegata w osobie p. inspektora Dniestrzańskiego. Jako goście byli obecni: rządowy inspektor niższych szkół rolniczych poseł Struszkiewicz, niektórzy członkowie Wydziału krajowego i krajowej komisyi dla spraw rolniczych Przewodniczył członek Wydziału krajowego poseł Romanowicz.

Przewodniczący w zagajeniu powitał obecnych i w następujący sposób przedstawił zadanie konferencyi:

„Wydział krajowy, zaprowadzając na wniosek krajowej komisyi dla spraw rolniczych coroczne konferencye nauczycieli niższych szkół rolniczych tudzież wędrownych nauczycieli rolnictwa, zamierza dać Wam, szanowni pracownicy na polu rolniczej oświaty ludu, sposobność zetknięcia się, wymiany myśli, wzajemnego udzielenia sobie doświadczeń, nabytych w spełnianiu trudnego Waszego zadania, sposobność omówienia szczegółowych kwestyj dydaktycznych, metodycznych i pedagogicznych; zamierzał też przez podawanie tematów do opracowania dla konferencyi przyczynić się do ożywienia ruchu umysłowego wśród nauczycieli rolnictwa.

„W pracy nad oświatą — Wam Panowie jedno z ważniejszych, ale też i trudniejszych przypadło zadań. Macie kształcić przyszłych gospodarzy włościan — tych zaś, którzy na własnem gospodarować nie będą, tak przysposobić, aby byli dobremi organami wykonawczemi na większych gospodarstwach. Praktyce gospodarczej naszego ludu macie dać znajomość praw przyrody za podstawę, ażeby włościanin gospodarz nie był bezmyślną maszyną, która zawiedzie, ilekroć się znajdzie wśród nowych warunków i wobec nowych zadań, ale żeby pracował ze świadomością celów i środków swego gospodarowania i zezdolnością stosowania tych środków do zmieniających się warunków gospodarstwa.

„W obec tak ważnych i tak trudnych zadań niezbędny jest ciągły postęp w Was samych, panowie, jeżeli nasze szkolnictwo rolnicze nie ma popaść w stagnacyę i cele swoje ma spełnić. Autonomiczna władza krajowa może — korzystając z ofiarności Sejmu, publicznych instytucyj i gorliwych obywateli, niemniej i z poparcia rządu — wystawić i zaopatrzyć szkolne budynki, dostarczyć szkole potrzebnych środków finansowych, zamianować kierowników i nauczycieli i uzbroić ich w plany naukowe i instrukcye Ale żeby owe martwe budynki stały się naprawdę instytucyami publicznego dobra, żeby martwą literę programu i instrukcyi ożywić i w czyn zamienić, trzeba wlać w nie ducha, który tylko od Was Panowie nauczyciele, wyjść może, a bez którego zmarnowany będzie ofiarny grosz kraju i najgorliwsza władz naczelnych praca. Tyle tylko umiejętnej wiedzy, tyle tylko praktycznej znajomości potrzeb gospodarstwa, tyle tylko poczucia obowiązku uczniom Waszym udzielić możecie, ile tych zasobów sami w sobie znajdziecie. Wiem dobrze, iż w spełnieniu tego zadania macie Panowie liczne a nie małe trudności do zwalczania. Trudności te tkwią z jednej strony w uczniach Waszych, z drugiej w samym przedmiocie nauki. Otrzymujecie materyał uczniów bardzo niejednolicie, a nieraz bardzo niedostatecznie do nauki i praktyki przysposobiony, z rozmaitych kół społecznych pochodzący — tak, że w szkołach Waszych bardziej może niż w innych potrzebnem jest indywidualizowanie nauki, praca nad każdym uczniem z osobna.

„Co do przedmiotu samego — wiem, jak trudnem jest zachowanie należytej miary co do zakresu wiadomości teoretycznych, jakich w tych szkołach uczniom udzielać można i trzeba utrzymanie ścisłej organicznej łączności między teoryą a praktyką, tudzież między naukami podstawowemi a zawodowemi, tak, aby nauczyciel nauk przyrodniczych położył należyty fundament dla nauki rolnictwa i hodowli. Macie wreszcie Panowie do pokonania tę trudność, z którą każdy nauczyciel jakiegokolwiek przedmiotu i w każdej szkole walczyć musi, uniknięcia nauki pamięciowej, a dążenia do tego, aby uczeń przez doskonałe zrozumienie przedmiotu stale go sobie przyswoił i żeby wzmocnić jego władzę samodzielnego myślenia i wnioskowania. Toż dla pokonania tych trudności potrzebujecie Panowie usilnej nad sobą samymi pracy, ażeby skuteczną była Wasza nad uczniami praca

„Tę pracę Waszą nad sobą samymi mają ożywić, do niej mają się przyczynić nasze doroczne konferencye Program tegorocznego zebrania, jako pierwszego, z umysłu ułożono na początek dość szczupły. Następne konferencye dalej go rozwijać będą. Wszakże już w tym pierwszym porządku dziennym zarysowuje się kierunek, jaki konferencyom tym chcemy nadać. Macie w nim Panowie w pierwszym punkcie rozbiór zadania i zakresu jednej z gałęzi nauki w niższych szkołach rolniczych, a więc kwestyę programu naukowego — w drugim punkcie kwestyę sposobu zużytkowania najważniejszego w szkole rolniczej środka naukowego, jakim jest gospodarstwo szkolne — w trzecim sprawę pedagogiczną, w czwartym wreszcie sprawę najściślej metodyczną. Dla każdego z tych przedmiotów wyznaczony jest osobny referent — a Szanowni Panowie zechciejcie to, co od referentów usłyszymy, wziąć pod szczegółową, a szczerą dyskusyę, którąby możliwe jeszcze wątpliwości usunąć, a ewentualne różnice zdań wyrównać zdołała, a tem samem dała Wam Panowie wskazówki co do dalszego postępowania. Do takiej przedmiotowej dyskusyi Panów zapraszając, przystępuję do pierwszego punktu naszego porządku dziennego."

Po tem przemówieniu przystąpiono do porządku dziennego, a mianowicie do referatu, mającego zadanie odpowiedzieć na pytanie: „Jaki

---

JANINKA.

(Dokończenie).

Przeszli do pokoju, w którym Janinka spała. Zasiedli na kozetce tuż obok siebie i rozmawiali, co im się w ostatnich czasach coraz częściej przytrafiało. Mówili szeptem, aby nie zbudzić dziecka.

Pani Irena wciąż myślała i debatowała o pokoju dla Janinki. Przystroi cały różowym kretonem. Będzie ładnie i nie będzie drogo kosztowało. Później zgodzą do niej bonę. Na pensyę dziecka nigdy nie oddadzą. Profesorowie w domu uczyć ją będą. Nigdy się z nią nie rozstaną.

— A jak jaki obywatel ziemski zakocha się w niej i wywiezie ją na wieś?

— Dziękuję. Nigdybym jej nie wydała za obywatela ziemskiego.

Zaczęli debatować nad przyszłym zięciem. Ani inżynier, ani adwokat, ani doktor! Nie! doktor... stanowczo nie!

Pan Walenty wyjawił jej swój plan, który od pewnego czasu już nosił w głowie: Za kilka lat przyjmie do biura upatrzonego młodziutkiego chłopca, którego będzie następnie prowadził w cuglach podług swego rozumu i woli. Chłopiec będzie jemu zawdzięczał całą przyszłość i będzie taki, jak on zechce. Wtedy wyrobi mu stanowisko i odda córkę.

Pani Irena uśmiechnęła się. Plan wydał jej się dobrym miała ochotę uściskać męża.

Patrzyli na siebie teraz tak poczciwie. Tak byli wdzięczni za szczęście, które wzajemnie sobie zawdzięczali; tak nie nudzili się sobą, tak mieli sobie zawsze coś do powiedzenia.

— Niech się tylko w zdrowiu chowa — kończył, trochę przejęty — zobaczysz, jakiego będziemy mieli zięcia!

Janinka się zbudziła.

Dzień był letni, pogodny, słońce ozłaca wszystko dokoła, układa się świetlanemi smugami po ścianach, meblach, podłodze i suficie, jak gdyby ktoś porozwieszał misterne, złociste tkaniny, i dziwnym powabem otacza cały nieład mieszkania, nadając nieopisanego uroku walającym się po ziemi zabawkom, porozwieszanym kołderkom i pieluszkom i królującej po nad tem wszystkiem — dziecięcej kołysce.

Otworzono okna. Rozkoszne powietrze ożywiło atmosferę pokoju. Z podwórza dochodzi świergot ptactwa, bujającego śród nędznych drzewek miejskich. Nawet wybladłe kwiaty pokojowe w swoich doniczkowych więzieniach — hiacynty ze spuszczonemi główkami, narcyzy, krokusy, muskane przewiewem wiatru — zdawały się uśmiechać, jak gdyby wspominały sobie czasy błękitnego nieba, majowych deszczów, swobody.

I pani Irena zaledwie jest zdolną utrzymać na ręku Janinkę, która z wyciągniętemi rączkami, zdaje się, że pragnie wyfrunąć z okna het! do ptactwa, do słońca, do nieba powietrza..

— Li, li, li! — wykrzykuje, machając rączkami i niecierpliwie podskakując, jak gdyby nie mogąc znaleźć słów dla wyrażenia swego zachwytu. Musiało jej się śnić zapewne, że jest aniołkiem, a i wygląda też, jak z obrazka świętego zdjęta. Pani Irena nazywa to u niej: *beaux jours*.

Rozbudzona, ma twarzyczkę całą wskutek wyspania się zaróżowioną. Wilgotne dziecięce ślepki czarne, o białku prawie błękitnawem, o mało nie wyskakują z radości. Po nad niemi zarysowują się cieniutką złotawą niteczką delikatne brewki, a na czoło opuszcza się, chluba matki, mała kępka kasztanowatych włosów.

— Li, li! — uparcie powtarza Janinka.

— Wiesz, czego ona sobie życzy? — tłumaczy mężowi pani Irena, wiecznie wmawiająca w siebie, że doskonale volapück Janinki rozumie. — Ona chce iść do ogrodu zoologicznego! Była tam w przeszłym tygodniu i nie może o nim zapomnieć. Ona jest tak mądra! A mówi „lina" dlatego, że jej się zdaje, iż ogród zoologiczny jest w Dolinie szwajcarskiej.

— Ależ wszak obiecaliśmy ciotce jechać z nią dziś na wyścigi. Następnie ten obiad u niej z wintem. A tyś miała jechać na operę.

Janinka, widząc, że się nią przez chwilę nie zajmują, rozpłakała się i to tak rzewnie, tak rzewnie... Z oczek jej wielkie łzy, jak perły, jedna za drugą ściekały.

— Widzisz, ona zrozumiała, coś ty mówił. Ha! trudno! Nie pojedziemy do ciotki!

Chodziła prędkim krokiem po pokoju, bujając płaczącą coraz rzewniej Janinkę.

— Moje maleństwo biedne, lala cacy, lala hajta! Prędko szykujcie dla dziecka płaszczyk i kapturek!

Mamka, wyszczerzając w swoim wiecznym uśmiechu olbrzymie zęby, wyjmowała z szafy białe, strojne ubrania Janinki. Pan Walenty pośpiesznie układał poduszki w wózku, wybierał ulubione zabawki dziecka i biegał do kuchni po butelki z bawarką i ziółkami.

Potem ubierano gwarzącą i śmiejącą się przez nieoschłe jeszcze łzy Janinkę.

Pan Walenty nie zdążył nawet poprawić wąsów, ani zmienić krawata. Nie wpiął nawet swojej perły, otoczonej brylancikami. Pani Irena, nie zajrzawszy do lustra, zarzuciła na siebie okrycie, włożyła pośpiesznie jakiś zeszłoroczny kapelusz i cała kawalkada wyruszyła.

Idą alejami het ku Bagateli.

Środkiem sunie korso długim, różnobarwnym wężem. W powozach od kilku godzin przejeżdżają się damy wiecznie te same, z lornetkami przy zmrużonych oczach, wysznurowane, nieszczerze uśmiechnięte, zmęczone i znudzone. Suknie ich różowe, żółte, niebieskie i fijołkowe śród ciemnej zieleni drzew błyskają się w słońcu jaskrawo, jak barwy kwiatów.

Dokoła wre; tentent koni, gwar tłumu, nawoływania woźniców i rozpaczliwy głos dzwonka przepełnionych tramwajów. Pod pięknym szafirem pogodnego nieba unoszą się całe fale światła, barw i cieni; prawdziwy „plain air" z ostatniego salonu.

A na trotuarze, nie zdając sobie wcale sprawy z otaczającej wrzawy, kroczą państwo Walentowie. Mamka — ubrana w krasną wykrochmaloną spódnicę, w swoich bursztynach i koralach i w czepcu z wielkiemi wstęgami — pcha przed sobą wózek, koło którego pochylają się wciąż rodzice. Pan Walenty trzyma w jednej ręce bawarkę we flaszce o gumowym smoczku do pokarmienia, w drugiej zaś kołderkę włóczkową i parasol od słońca.

Z drugiej strony wózka pani Irena dźwiga wielką lalkę, baranka na kółkach i pakowną torebkę safianową, a w niej puszkę z mączką, paczkę z biszkoptami, ziółka, śliniaczki, ceratki.

W powozach znajome panie uśmiechają się i trącają, wskazując ich sobie Oni nie czują nad sobą tego pręgierza świata, opinii, i silniejszego dla nich ongi nad wszystko, wszechpotężnego „nie wypada".

Janinka odniosła zwycięstwo na całej linii.

Wśród bieli batystów i koronek, otoczona grzechotkami i zbytkownemi lalkami, siedzi sobie w swym śmiesznym białym kapturku, z pod którego wymyka się garstka złotawo-kasztanowatych włosów i rozgląda się poważnie, niby lilipucia królowa, ciągniona w rydwanie przez swych niewolników.

A czyż nie dokonała ona wielkiego czynu królowej, bohaterki? Proszę się nie śmiać. Czołem przed nią.

Czyż wszystkie góry z całego świata, złożone jedna na drugą, byłyby dawniej oddzieliły pana Walentego od stolika z wintem, a panią Irenę od wyścigów lub teatru? Czyż wszyscy aniołowie z nieba i szatani z piekła byliby go wyprowadzili z domu bez perły z brylancikami, bez uczernionych wąsów, a ją bez grzywki bez gorsetu, w zeszłorocznym kapeluszu?

Ależ oni nie są już ci sami. Są tacy inni!.. Teraźniejsi państwo Dobkiewiczowie tak nie mają nic wspólnego z dawnym panem Walentym i panią Ireną, jak gdyby się ci państwo wzajemnie nigdy a nigdy nie znali.

— Li li, li — mówi bardzo poważnie, marszcząc brewki i wcale nie żartując Janinka.

— Słyszysz? — mówi z dumą, patrząc na męża pani Walentowa.

Małżonkowie uśmiechnęli się do siebie. Teraz i on już słyszał najwyraźniej, jak córka jego wymawiała „Dolina szwajcarska".

zakres i jakie zadanie należy zakreślić naukom elementarnym w niższych szkołach rolniczych?"

Referent tego przedmiotu p. Ziemiański, nauczyciel niższej szkoły rolniczej w Jagielnicy, zaznaczył przedewszystkiem ogólnie granice zadania nauczyciela tych elementarnych przedmiotów, jakich się udziela w szkołach wspomnianych, w ten sposób, iż zadanie to wobec faktu, iż uczniowie z ukończoną szkołą ludową do szkoły przychodzący nie są dostatecznie przygotowani do korzystania z nauk w szkole udzielanych, polegać musi na rozszerzeniu i dopełnieniu tych elementarnych wiadomości z dziedziny języka polskiego, geografii, historyi ojczystej, rachunków i geometryi, które uczeń ze szkoły ludowej wyniósł, na uzupełnienie jego wykształcenia przedewszystkiem w tym kierunku, by się nauczył myśleć i zastanawiać, a nie poprzestawał na pamięciowem tylko zatrzymaniu nazw, reguł, definicyi i formułek. Nauczenie chłopca myśleć jest głównem zadaniem nauczyciela nauk elementarnych w zawodowych wyższych szkołach rolniczych, gdzie on inaczej nie będzie w stanie wyciągnąć należytej korzyści z udzielanych mu zawodowych nauk i przedstawianych doświadczeń. Drugiem obok tego staraniem tego nauczyciela musi być połączenie nauki wyżej wspomnianych przedmiotów elementarnych z przedmiotami zawodowemi, powiązanie ich jak najściślejsze, do czego się zwłaszcza przy geografii, nauce rachunków i geometryi nasuwa łatwa sposobność. Przechodząc szczegółowo do pojedyńczych przedmiotów nauki, zaznaczył referent, jak przez odpowiedni nacisk na naukę języka polskiego, przez zwrócenie uwagi na to, by uczniowie o tem, co czytają w szkole, myśleli, przez zainteresowanie ich przedmiotem, o którym czytają, można pogłębić ich zdolność myślenia, rozszerzyć zakres ich myśli, nauczyć ich czytać ze zrozumieniem, a tem przyuczyć ich wyrażać własne myśli w właściwy i odpowiedni sposób. Opowiadaniem i rozbiorem czytanych w szkole ustępów można do tego doprowadzić, zaznajamiając przy tem uczniów praktycznie z zasadami gramatyki, wykazując na przykładach błędy i niewłaściwości bez obciążania pamięci formułkami i regułami. Podstawą tej nauki jest czytanka — a tu nasunęło się referentowi pytanie, czy dziś używana czytanka jest odpowiednio ułożoną. Referent ze skromnością nie uznał się kompetentnym do dania na nie odpowiedzi, zaznaczył tylko, że możeby było właściwem przeprowadzić rewizyę i rozbiór dziś w niższych szkołach rolniczych używanych czytanek, rozbiór, któryby może doprowadził do ułożenia dla szkół niższych rolniczych czytanki nowej specyalnej, zawierającej ustępy z rolnictwa i nauk przyrodniczych więcej fachowo wybrane i gruntowniej rzecz przedstawiające, niż to ma miejsce w czytankach dzisiejszych.

Czytanki te, dla szkół ludowych ułożone, zawierają dla tych szkół dobre rzeczy i wystarczające — w szkołach zawodowych rolniczych, gdzie uczniowie o rolnictwie i naukach przyrodniczych gruntowniejszych nabierają wiadomości, nie wystarczają.

Co do geografii, podniósł referent potrzebę uwzględnienia przedewszystkiem geografii kraju rodzinnego i dawnej Polski, tudzież zaznaczył brak mapy dawnej Rzeczypospolitej, co ogromnie utrudnia naukę historyi ojczystej. W nauce tego przedmiotu radził referent uzupełniać braki w czytankach istniejące obrazami biograficznemi, podawanemi w porządku chronologicznym, przestrzegał przed obciążaniem pamięci uczniów balastem dat, szczegółów, a zwracał uwagę na obywatelskie zadanie, jakie ma nauczyciel tego przedmiotu do spełnienia, objaśniając dzieci włościańskie o przeszłości naszej.

Nauka rachunków i geometryi daje zdaniem referenta, największe właśnie pole, do nauczenia ścisłego i logicznego myślenia. Cel, jaki te nauki mają, jest pewny i jasno określony; ma się ucznia w ciągu nauki w szkole doprowadzić do tego, by zarówno w pamięci, jak na piśmie mógł rozwiązać te zagadnienia, których rozwiązanie nasuwać mu się będzie ciągle w życiu. Należy więc uczniów w roku I-szym ćwiczyć w 4 działaniach liczbami całemi i dziesiętnemi, rozwiązywać z nimi pisemnie i ustnie na pamięć zadania, oparte na wnioskowaniu z reguły trzech pojedynczej, obznajomić ich z nowemi i staremi miarami i wagami, ich zamianą, z monetami i t. d. W roku II gim 4 działania ułamkami zwykłemi, początki geometryi i planimetryi mają stanowić przedmiot nauki, opartej zawsze na rozwiązywaniu przykładów z życia gospodarza wiejskiego branych. Wreszcie rok trzeci poświęca referent na powtórzenie całości, obliczanie powierzchni i bryłowatości ciał i t. d. Brak praktycznego podręcznika, któryby zawierał przykłady i zadania odpowiednie dla uczniów szkół rolniczych, utrudnia zdaniem referenta bardzo naukę.

Oto krótka treść referatu. Wywołał on dyskusyę ożywioną, w której brali udział pp. Markowski, Bielecki, Stepek, Rożański, Grodzki, Świeżawski, omawiając ze stanowiska dydaktycznego postulaty i opinie, wyrażone przez referenta. W końcu dyskusyi zabrał głos dyrektor kraj. wyż. szkoły w Dublanach p. Lubomęski, kładąc nacisk na zwracanie uwagi w nauce na indywidualność uczniów, na unikanie szablonu i formułki czysto mechanicznego memorowania, zachęcał zgodnie z referentem do zwrócenia usiłowań głównie w tym kierunku, by uczono myśleć. Po zreasumowaniu postulatów referatu i po przemówieniu przewodniczącego, który zapewnił, że sprawą rewizyi czytanek, opracowania podręcznika rachunkowego i mapy ziem polskich zajmie się komisya naukowa krajowej komisyi rolniczej, przystąpiono do drugiego punktu porządku dziennego. Stanowił go referat prof. Z. Strusiewicza na temat: „Jakie jest zadanie gospodarstwa szkolnego i jaką ma być jego organizacya. Czy zadanie to spełniać? Dyskusya nad tym przedmiotem została o godzinie 2giej popołudniu przerwaną — i posiedzenie do godziny 4tej odroczono.

Zjazd notaryuszów.

Kraków 7 września.

Wspaniałe mury jagiellońskiej wszechnicy otwarły się dziś gościnnie na powitanie członków „austryackiego związku notaryuszów", którzy z całej monarchii przybyli do naszego starego podwawelskiego grodu, ażeby tu odbyć piąte walne zgromadzenie Związku.

Prace swe rozpoczął zjazd już w niedzielę, gdyż centralna deputacya Związku pod przewodnictwem jego prezesa dra Stanisława Madeyskiego, posła do Rady państwa i na Sejm krajowy, odbyła pierwsze posiedzenie, które trwało od godziny 10 rano do 3 po południu. Obradowano na niem nad pomieszczonemi na porządku dziennym dzisiejszego walnego zgromadzenia sprawami Związku.

Wczoraj wieczorem zebrali się przybyli goście w wielkiej sali hotelu Saskiego w celu bliższego wzajemnego zaznajomienia się. — Na sali zapanowało prawdziwie szczere ożywienie wśród zebranych z całej monarchii kolegów, towarzyszów jednego zawodu, wśród których niejedno nazwisko znane jest zaszczytnie na polu naukowej i obywatelskiej pracy.

Podczas kolacyi przygrywała biesiadnikom muzyka 56 p. p., a następnie wśród żywej i serdecznej pogadanki chyżo upływał czas zebranym, krórzy dopiero około północy udali się do domów na spoczynek. Miejscowi i przybyli z kraju notaryusze dawali kolegom swym przybyłym z innych prowincyj wszelkie objaśnienia odnoszące się do naszych stosunków i do miasta. — Kandydaci notaryalni, którzy się zajmowali urządzeniem uczty, trudne swe zadanie spełnili świetnie.

Dzisiejsze obrady, które się odbyły w przepysznej auli „Collegii novi", zagaił o godzinie 10 rano przewodniczący austryackiego stowarzyszenia notaryuszów dr. Stanisław Madeyski piękną przemową niemiecką, w której powitał uczestników zjazdu w imieniu galicyjskich notaryuszów i wyraził radość z powodu tak licznego ich przybycia do prastarej stolicy Polski.

Następnie poświęciwszy kilka słów gorącego i serdecznego wspomnienia twórcy i pierwszemu prezydentowi Stowarzyszenia, zmarłemu niedawno notaryuszowi ś. p. Leonowi Roncalemu, podniósł mówca znaczenie zjazdu dla interesów związku austryackich notaryuszów, który nie szczędzi trudów i zabiegów, aby stanowi całemu zapewnić należytą powagę i rozwój wszechstronny, a w końcu przemówił w te słowa:

„Trudne jest położenie, w jakiem znajdują się notaryusze i kandydaci notaryalni prawie we wszystkich krajach państwa. Wiele jest jeszcze przeszkód, które naturalny rozwój notaryatu tamują. Lecz jeżeli nie mylą oznaki, to zdaje się, że w ostatnim czasie przecież coraz bardziej rozszerza się poczucie, że instytucya notaryalna więcej jest dla społeczeństwa potrzebna, aniżeli to niejeden jej niechętny mniemał. Bez przesady mogę powiedzieć, że do tego przekonania przyczyniło się w znacznej mierze nasze stowarzyszenie. Jego bowiem działanie od początku istnienia więcej zawsze było skierowane do pielęgnowania idealnych celów instytucyi, aniżeli do popierania materyalnych interesów jej wykonawców. Nie mogę też zamilczeć o wielce pocieszającym objawie, że nasi kandydaci notaryalni zakładaniem stowarzyszeń, pracą literacką i w ogóle pielęgnowaniem naukowego wykształcenia i zbiorowego ducha przyczyniają się do pielęgnowania lepszej przyszłości.

„Niepodobna się łudzić, jakoby wkrótce mogła nastąpić radykalna reforma notaryatu w Austryi. Ale tę nadzieję wolno nam mieć, że kolejno i powoli uzdrowienie stosunków tej instytucyi nastąpić musi. Z taką nadzieją przystępuję do otwarcia V jeneralnego zebrania austryackiego stowarzyszenia notaryuszów".

Przemowę dra Madeyskiego przyjęło zgromadzenie gorącemi oklaskami, poczem przystąpiono do ukonstytuowania się zjazdu.

Wiceprezesami zjazdu obrano pp. dr. Gesselbauera, notaryusza z Enzensdorfu, Franciszka Baticha, prezesa Izby notaryalnej w Kralowym Hradcu; dra Schreibera z Wildon w Styryi i p. Maxa z Cieszyna. Na honorowych sekretarzy powołano pp. dra Mayerhofera, kandydata notaryalnego i redaktora organu stowarzyszenia z Wiednia, oraz dra Starzewskiego, prezesa Stowarzyszenia kandydatów notaryalnych z Krakowa.

Po ukonstytuowaniu się prezydyum zjazdu, zabrał powtórnie głos dr. Madeyski i jako prezes Związku odczytał sprawozdanie o stanie obecnym stowarzyszenia, o czynnościach deputacyi centralnej oraz o działalności czasopisma, będącego organem Stowarzyszenia.

Skarbnik Stowarzyszenia dr. Mayerhofer, kandydat notaryalny z Wiednia, odczytał sprawozdanie ze stanu funduszów Stowarzyszenia, poczem odbyły się wybory do centralnej deputacyi i do komisyj.

Uchwalono również, aby przyszły zjazd odbył się w Gracu.

Na porządku dziennym posiedzenia dzisiejszego były jeszcze obrady nad wnioskami w sprawie uregulowania kwestyi dobrowolnej judykatury i obrady nad wnioskami w sprawie jednolitego uregulowania kwestyi zabezpieczenia chorych członków stowarzyszenia, obrady nad zadaniami konkursowemi, wreszcie obrady i postanowienia w sprawie polepszenia bytu materyalnego i organizacyi stanu notaryalnego.

O godzinie 2 po południu po skończonem posiedzeniu, odbyło się w handlu p. Hawełki śniadanie dane na uczczenie przybyłych uczestników przez notaryuszów i kandydatów notaryalnych galicyjskich.

Program dzisiejszego dnia wypełniło następnie zwiedzanie osobliwości miasta, a w szczególności zwiedzenie kościoła N. Panny Maryi i zamku królewskiego na Wawelu, oraz wspólna uczta w sali hotelu saskiego, która odbyła się o godz. 6 wieczorem.

Wieczorem o godz. 9 zwiedzili uczestnicy Wystawę Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych przy oświetleniu elektrycznem.

Jutro wycieczka na kopiec Kościuszki i do salin wielickich.

Sukienka trewirska.

Trewir 2 września.

Na tutejszą uroczystość wystawienia Sukienki Chrystusa pryybywają codziennie tłumy pielgrzymów, którymi ciche zwykle i spokojne miasto roi się jak mrowisko.

Tłumy te przychodzą ze wszystkich stron Europy. Wczoraj przybyło tu 40.000 pielgrzymów z samej Alzacyi i Lotaryngii. Ruch, a raczej tłok niezmierny; kto widział Trewir w czasie zwykłym, ten nie poznałby go dziś. Ulicami wprost przejść niepodobna, co kilka kroków na wszystkich ulicach porozstawiane są stoły z rozmaitemi napojami i przekąskami, co jeszcze bardziej utrudnia przejście. — Właściciele hotelów i sklepów mają złote żniwo.

Pomimo wydanego rozporządzenia, żeby pielgrzymi nie pozostawali długo w mieście, ciągły napływ nowych czyni nieznośną wrzawę. Setki statków pokrywających Mozelę wysypują na brzeg bezustannie tysiące pątników, całe karawany wolnym krokiem posuwają się z przedmieść, wszystkie pociągi kolei żelaznych równie jak i tramwaje są przepełnione; całe te masy pieszo, konno, na wozach, cisną się i dążą do jednego miejsca — do katedry.

I tak jest ciągle, w dzień i w nocy ani na chwilę mrowisko to się nie zmniejsza. Na placu przed katedrą ścisk nie mniejszy jak w kościele. Widok ten sprawia silne wrażenie. Wyobraźcie sobie kilkadziesiąt tysięcy ludzi obu płci i wszelkiego wieku, z różańcami na rękach, ściśniętych, czekających na wstęp do katedry i śpiewających hymny pobożne.

W kościele Matki Boskiej, tuż obok katedry, duchowieństwo odprawia nabożeństwo bez przerwy i rozdaje godła, za których okazaniem otrzymuje się pozwolenie wejścia do katedry. Godła te składają się z podwójnego greckiego krzyża czerwonego na tle niebieskiem. Ale nie każdemu udaje się takowe otrzymać. Rzecz prosta, że przy tak olbrzymiem zbiorowisku rozmaitych ludzi dzieją się różne nadużycia. Ale dostawszy się nareszcie do wnętrza katedry, niepodobna oprzeć się silnemu wrażeniu. Cały kościół ubrany jest w kwiaty i oświetlony wspaniale. Relikwia zawieszona jest na wielkim ołtarzu.

Pielgrzymi przechodzą kolejno przez galeryę wzdłuż szeregu stojących księży. Procesya taka trwa od rana do nocy bez przerwy choćby nawet na jedną sekundę. — Między tłumami krążą pogłoski, że stało się już kilka cudów. Ofiary napływają bardzo obficie.

Sądząc z liczby przybyłych dotychczas pielgrzymów, można przypuszczać, że w końcu września, kiedy wystawa relikwji się skończy, ogólna ich cyfra wyniesie cztery miliony.

Kronika.

Lwów 9 września.

Dar. Gminie Kamienna, w powiecie nadwórniańskim darował Cesarz 100 złr., na budowę szkoły.

Arcyksiążę Leopold Salwator wyjechał z żoną i córeczką na ośmiotygniowy urlop do Traunkirchen.

Minister sprawiedliwości, JE. hr. Schönborn przybędzie w piątek wieczorem do Lwowa i zamieszka u p. Namiestnika. We Lwowie zabawi p. minister trzy dni. Głównym celem podróży p. ministra jest zapoznanie się ze stosunkami krajowemi w Galicyi, oraz wizytacya sądów galicyjskich.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował adjunkta sądowego, Józefa Wilusza, w Jaśle, sędzią powiatowym dla Zatorn, a auskultanta, Władysława Krzyszkowskiego, adjunktem sądu powiatowego dla Czarnego Dunajca.

Architekt Tadeusz Muennich i nauczyciel zawodowy szkoły tkackiej w Frankstadzie, Edward Pietsch zostali mianowani rzeczywistymi nauczycielami państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunkta sądu powiatowego, Józefa Wietrznego, z Czarnego Dunajca do Zatora.

Hr. Stanisław Tarnowski, po kilkutygodniowym pobycie w Ischlu, powrócił do Krakowa.

Naczelny dyrektor kolei państwowych br. Czedik ma przybyć do Lwowa dnia 16 bm.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. orm. kanonikiem mianowany został wikary orm. ks. Kajetan Kasprowicz w Czerniowcach; dziekan ks. Michał Romaszkan w Stanisławowie, kanonikiem honorowym orm. kapituły arcybiskupiej we Lwowie.

Pisemne egzamina dojrzałości rozpoczną się w IV gimnazyum we Lwowie dnia 15 września, ustne zaś dnia 23 września br.

Egzamina kwalifikacyjne na nauczycieli szkół ludowych rozpoczną się przed komisyą egzaminacyjną w Stanisławowie dnia 2 października br.

Manewra w Galicyi. Dnia 16 bm. rozpoczną się w okolicy Dąbrowej manewry kawaleryi. Udział wezmą 3 pułki ułanów, pułk huzarów i 2 dywizye artyleryi. Główny sztab będzie w Luszowicach, a rozstrzygająca bitwa odbędzie się między Luszowicami a Radgoszczą. Na manewra te przybędzie arcyksiążę Eugeniusz, który stanie kwaterą w Dąbrowie.

Na restauracyę kościoła Najśw. Maryi Panny w Krakowie asygnowało ministerstwo wyznań i oświaty kwotę 3.000 złr.; kwotę tę udzieliło Ministerstwo z funduszu religijnego na tej podstawie, iż rząd jest patronem kościoła.

Ucztę pożegnalną urządzili w sobotę w Stryju na cześć profesorów gimnazyalnych, pp. Antoniego Kwiatkowskiego i Lwa Lemocha, przeniesionych ze Stryja, byli obu tych profesorów uczniowie, którzy na uroczystość tę przybyli ze wszystkich stron kraju, a nawet z Wiednia. Jest to dowodem jaką sympatyą wśród młodzieży cieszyli się zacni ci pedagogowie. Do uczty zastawionej w restauracyi Sokołowskiego zasiadło przeszło 30 biesiadników.

Podczas uczty panował nastrój serdeczny, znać było, że tych ludzi ściślejsze łączą ze sobą węzły, niżeli zwykłe towarzyskie, na wszystkich twarzach malowało się prawdziwe wzruszenie. Toasty popłynęły jeden za drugim, nie krasomówcze, nie zasobne w bogate i piękne frazesy, ale z serca płynące i do serca przemawiające.

Zgromadzeni wysłali także telegram do byłego dyrektora gimnazyum p. Misińskiego, a nadto na pamiątkę tej chwili postanowili co roku płacić po trzy dydaktra za tych biednych uczniów gimnazyum stryjskiego, których na wniosek ks. Fedusiewicza poleci grono profesorów.

Profesya zakonna. Wczoraj, jako w święto Narodzenia Matki Boskiej, panna Wanda Janina Modzelewska, po roku nowicyatu, uczyniła w kościele Pp. Benedyktynek solenną profesyę zakonną. — Tej pięknej i podniosłej uroczystości przewodniczył ksiądz dr. Weber, kanclerz i dyrektor klasztoru, przy licznym udziale wiernych.

Z Płaz piszą nam:

W sobotę dnia 5 b. m. odbyły się tu w domu dra Rettingera zaślubiny panny Emilji Czyrniańskiej, córki śp. Emila Czyrniańskiego, prof. uniw. jagiellońskiego z p. Wiktorem Tustanowskim, sekretarzem w trybunale administracyjnym w Wiedniu. Na ślub ten przybył książę kardynał Dunajewski, którego jadącego z Trzebini do Płaz, wszędzie po drodze witały gromady włościan, z duchowieństwem na czele. Od granicy Płaz towarzyszyła Mu banderya z włościan złożona. Książę kardynał połączywszy węzłem małżeńskiem młodą parę miał do niej rozrzewniającą przemowę. Na uroczystość tę oprócz krewnych nowożeńców przybyli także JE. dr. Mager, prezydent Madejewski, dyrektor Estreicher, prof. dr. Olszewski, mecenas Kański, radzca Feter i i. Młoda para natychmiast po ślubie wyjechała do Wiednia.

Kasa chorych m. Lwowa. Dnia 3 b m. odbyło się pod przewodnictwem p. W Gubrynowicza posiedzenie Zarządu, na którem przyjęto do wiadomości, iż w sierpniu zgłosiło się chorych 492, a z tych umarło 4, wyzdrowiało 201, pozostało w leczeniu 243, odesłano do szpitalu 44, przeważnie chorych na tyfus i to głównie z dzielnicy IV.

Stan liczebny wynosił z końcem sierpnia 10718. Z przedłożonego zamknięcia rachunkowego za sierpień wynika, iż w ciągu tego miesiąca wpłynęło 4982 złr. 88 ct. Na zasiłki chorym i środki lecznicze i pomocnicze wydano 3777 złr. 67 ct.

Stan zaległości za rok 1890 wyniósł 9636 złr. 16 ct., a zatem zmniejszył się o 7000 złr.

Na temże posiedzeniu w obec Zarządu i Wydziału nadzorczego przedstawił przewodniczący papiery wartościowe i książeczki gal. kasy oszczędności, będące u niego w depozycie, a stanowiące majątek kasy chorych, który po obliczeniu przez obecnych i porównaniu z księgami kasowemi i rachunkowemi został zgodnie z tymże znaleziony i wykazał w efektach 11.485 złr. 23 ct. a w gotówce 1189 złr. 32½ ct. razem 12674 złr. 55½ ct.

W dalszym ciągu posiedzenia zastanawiano się, ażali dobrem jest utrzymanie i nadal systemu markowego w zgłaszaniu robotników — po dłuższej dyskusyi postanowiono takowy znieść ze względów ustawowych i statutowych. Na przedstawienie kasy wezwał magistrat instytucye finansowe i asekuracyjne do zapłacenia należnych do kasy opłat za czas od zawiązania kasy, aż do dnia uwolnienia funkcyonaryuszów tychże od obowiązku ubezpieczania.

Panowie c. k. notaryusze, których również do zapłacenia rocznych należytości wezwano, oświadczyli gotowość zadosyćuczynienia temu wezwaniu ze względów ustawowych i społecznych.

W końcu w myśl uchwały Zarządu z dnia 19 września 1890 mianowano urzędnikiem stałym pana Alexandra Gawlikowskiego w miejsce pana Leopolda Fangora, który dla braku zdrowia z posady ustąpił.

W. Gubrynowicz.

† **Emilia z hr. Sołtyków Popielowa.** W Ruszczy pod Krakowem, po tygodniowej słabości, zmarła w poniedziałek w 85 r. życia Emilja z hr. Sołtyków Popielowa, żona JE. p. Pawła Popiela. Śmierć tej przezacnej polskiej matrony, znanej z dobroczynności i wysokich zalet serca, okryje żałobą szerokie koła naszego społeczeństwa, które przez kilka pokoleń doznawało błogiego wpływu cnót i niezwykłych przymiotów charakteru zacnej i świątobliwej tej Pani, zasięgało nieraz u Niej rady i otuchy w nieszczęściach, jakie niestety Ojczyznę naszę tak często nawiedzały. Na razie zapisujemy tylko tę smutną wiadomość a obszerny życiorys tej wielkiej matrony, mogącej służyć za wzór wszystkim Polkom, zamieścimy za dni kilka. Pogrzeb śp. zmarłej odbędzie się w Ruszczy we czwartek d. 10 bm.

Zmarli. W Birczy zmarł w 63 r. życia Władysław Sidorowicz, adjunkt oddziału rachunkowego w Wydziale krajowym. — W Czerniowcach zmarła w 70 r. życia Emilia Niedermajerowa, wdowa po komisarzu drogowym. — Władysław Geppert, ur. w r. 1824 w Zawarzy w Królestwie Polskiem, były właściciel dóbr ziemskich w powiecie mieleckim, zmarł w Staremmieście dnia 4 b. m. — Jan Opietz zmarł we Lwowie przeżywszy lat 28. — Julia Osolińska zmarła we Lwowie w 90 roku życia.

Z ręki męża. Donoszą z Krakowa dn. 8 bm.: Dziś około godziny 5 rano, na placu Kupa na Kazimierzu, spostrzegł stróż nocny broczącą we krwi na ziemi jakąś kobietę. Była ona tak osłabioną upływem krwi, że na zapytanie stróża odpowiedziała zaledwie dosłyszalnym jękiem. Stróż przerażony popieszył do Stacyi Towarzystwa ratunkowego, skąd w mgnieniu oka wyruszył ambulans na wskazane miejsce. Okazało się, iż kobieta otrzymała ranę nożem w okolicę serca, oraz pokaleczone ma ręce. Po bezzwłocznem opatrzeniu rannej, odwieziono ją do szpitala św. Łazarza.

Policya zarządziwszy natychmiast energiczne śledztwo przekonała się, że kobieta owa jest żoną krawca Łopatkowskiego i że ją zranił o północy nożem jej mąż.

Ruch wychodźczy. W niedzielę po południu krakowska policya zatrzymała dla braku odpowiednich funduszów na podróż 17 wychodźców z powiatu złoczowskiego, którzy wyjeżdżali do Brazylii.

Z życia towarzyskiego. Dnia 12 września odbędzie się we Lwowie w kościele OO. Dominikanów wieczorem ślub panny Zofji Tchórznickiej córki Leonarda Mniszek Tchórznickiego, byłego dzierżawcy dóbr i Michaliny z Boguszów Tchórznickiej z p. Bronisławem Biesiadzkim, inżynierem kolei Karola Ludwika, synem p. Jana Biesiadzkiego i pani z Wiśniewskich Biesiadzkiej.

W tych dniach odbyły się w Londynie zaręczyny hr. Ludwika Łubieńskiego, syna śp. Edwarda i Konstancyi z Szlubowskich, z panną Maryą Grimschawówną, córką bogatego przemysłowca z miasta Manchester. Wiano narzeczonej wynosi kilkanaście milionów franków. Narzeczony hr. Łubieński jest spadkobiercą dóbr Rothewars w hrabstwie Hereford, gdzie też obecnie mieszka. Dobra te są dziś własnością ciotki młodego narzeczonego, p. Ireny z Morawskich de la Barre Bodenham.

W Chinach, według urzędowych doniesień nadesłanych przez zamieszkałych tam reprezentantów państw europejskich, wybuchły na nowo między ludnością chińską zaburzenia i rozruchy przeciw chrześcianom. W pewnej miejscowości zamordowano kilka zakonnic i jednego księdza katolickiego.

Ślub. Wczoraj odbył się we Lwowie w kościele św. Mikołaja ślub pana Adama z Lubomirza Tretera, ukończonego architekty i właściciela dóbr syna Hilarego Tretera, byłego długoletniego prezesa rady powiatowej Przemyślańskiej, i Józefy z Treterów Treterowej, z panną Jadwigą Bilińską, córką ś. p. Daniela Kaczkanowicz Bilińskiego, właściciela dóbr i Karoliny z Rudrofów Bilińskiej.

W sobotę dnia 5 b. m. odbył się w Stanisławowie ślub panny Klementyny Teodorowiczówny z panem Sewerynem Tebinką, magistrem farmacyi.

Wczoraj w kościele OO. Dominikanów we Lwowie odbył się ślub panny Stanisławy Chmielewskiej z panem Marcinem Majewskim, zastępcą naczelnika lwowskiej straży ochotniczej.

Dnia 1 b. m odbył się w Genewie ślub hrabianki Karoliny Haukówney, córki ś. p. jenerała Józefa hr. Bosak-Haukego i Maryi z Kaczanowskich z panem dr. Tomaszem Solmanem synem ś. p. Ignacego i Pelagii z Zembrzuskich, właścicieli dóbr Wolica w gubernii lubelskiej.

W Młynowie pod Dubnem odbyły się dnia 20 b. m. zaślubiny panny Maryi hr. Chodkiewiczówny z panem Józefem hr. Kossakowskim, synem hr. Stanisława.

Z Nowego Sącza donoszą, iż w sobotę zawalił się tam budowany właśnie piec cegielni Lichtmana doprowadzony do wysokości 30 metrów. Wiadomość o tem wywołała w mieście wielki popłoch, obawiano się bowiem, iż wiele osób może paść ofiarą wypadku. Obawy na szczęście okazały się płonnemi i nikt nie utracił życia; ani nawet nie został skaleczony. Przyczyną zawalenia się pieca, był brak fachowego nadzoru.

Żywcem spalona. Marya Skorbaninkowa, kobieta 60-letnia, włościanka w Piedykowcach, rozpaliła 2 b. m. ogień na kominie w swej chacie i ułożyła się na ziemi do snu. Obok komina leżała spora wiązka słomy, która zajęła się płomieniem, ogień zaś ogarnął odzież starej kobiety. Skorbaninkowa obudziła się dopiero wtedy, kiedy już cała była w płomieniach. Zdołano wprawdzie ugasić ogień, ale nieostrożna staruszka skutkiem doznanych poparzeń wyzionęła ducha.

Z Tarnowa donoszą, że w sobotę odbyło się tam z wielką uroczystością poświęcenie i zatknięcie krzyża u szczytu nowej wieży przy kościele katedralnym. Ceremonii poświęcenia krzyża dokonał biskup tarnowski ks. Łobos.

Napływ żydów rosyjskich. Policya w Czerniowcach otrzymała polecenie, ażeby emigrujących z Rosyi żydów, którzy się tam zatrzymują, a nie mogą z braku funduszów udać się dalej na Zachód, przytrzymała i odstawiała z powrotem do granicy rosyjskiej.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 10 b. m. o godzinie 7 wieczorem.

Fałszywe kupony. Austro-węgierski bank we Wiedniu odkrył, że dwa kupony kwietniowe banku mają te same numera. Dalsze poszukiwania wykazały, że w miesiącu kwietniu b. r. puszczono w obieg i bank wypłacił 220 sztuk takich fałszywych kuponów po 20 zł, skutkiem czego poniósł razem straty 4.400 zł. Bank austro węgierski wyznaczył 3.000 zł. nagrody za wykrycie fałszerza.

Nowa ozdoba plantacyj w Krakowie. P. Stryjeński Tadeusz wniósł do magistratu krakowskiego podanie imieniem Konstantego Wołodkowicza o pozwolenie na postawienie popiersia Chopina na plantacyach naprzeciw domu profesora dra M. L. Jakubowskiego. Popiersie Chopina z bronzu, umieszczone będzie na podstawie z kamienia piaskowego twardego i szlifowanego z napisem: „Chopin 1800 — 1849". Koszta roboty i ustawienia pomnika poniesie fundator. Sekcya ekonomiczna rady miasta zezwoliła na postawienie pomnika, lecz miejsce pod takowy wyznaczyła naprzeciw realności pani Głębockiej przy tej samej ulicy.

Skutkuje. Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: „Wystąpienie prasy przeciw ohydnej korupcyi, jaką szerzy na Bukowinie zorganizowana szajka denuncyantów w sprawie dochodzeń skarbowych, nie pozostało bez dobrego skutku. Na telegraficzne polecenie władzy, żandarmerya ujęła znowu dwóch „konfidentów", którzy wyzyskiwali skarb i publiczność. Przedwczoraj aresztowano w Załuczu Jakóba Szaffera, a wczoraj w Czerniowcach Simona Lejbę Tellera. Obadwaj byli kierującymi szefami denuncyatorskiego konsorcyum i oni to głównie trzęśli przez parę miesięcy całą Bukowiną. Kto zaś są ci szefowie „konfidentów", wystarczy, gdy powiemy, że Schaffer zaledwie przed paru miesiącami opuścił więzienie, gdzie odsiadywał karę za pospolitą zbrodnię, a Simon Lejba Teller miał dotychczas około 20 śledztw i procesów o oszustwo, sprzeniewierzenie, kradzież itp., zawsze jednak umiał ujść karzącej sprawiedliwości. Ujęcie tych dwóch wampirów przyczyni się niemało do oczyszczenia stosunków społecznych na Bukowinie".

Temperatura. Termometr + 13° R. Barometr 769°. Idzie w górę. Pogoda niepewna, niebo pochmurne, chłodno. Wczoraj wskazywał termometr + 13° R., deszcz padał kilka razy.

Samobójstwo. W pociągu przedpołudniowym, idącym ze Lwowa do Stryja, wykonał wczoraj na przystanku „Szczerzec miasto" zamach samobójczy p. Emilian M., praktykant notaryalny, liczący lat 26 i pracujący w biurze p. Stanisława Matkowskiego — Strzelił do siebie dwa razy z rewolweru i skaleczył się mocno w piersi i w rękę. — Udzielono mu natychmiast pomocy lekarskiej, i jak się zdaje, życiu młodego człowieka nie zagraża już żadne niebezpieczeństwo.

Dramat w więzieniu. Z Łęczycy donoszą:

„W ponurych i spokojnych murach tutejszego więzienia spełnione zostało zabójstwo. W liczbie aresztantów uwięzionych w gmachu łęczyckim znajdowali się, Domagalski i Sztaner, skazani obaj przez kaliski sąd okręgowy na 8-mio miesięczne więzienie za kradzież rs. 700. Domagalski liczył lat 20, Sztaner 29. Była to dwójka dobrych znajomych, która wespół popełniała w całej okolicy gubernii kaliskiej długie szeregi przestępstw i kradzieży. W ostatnich jednak czasach, na krótko przed osadzeniem ich w więzieniu, wzajemny stosunek tej miłej dwójki stał się wyraźnie nieprzyjacielskim. W więzieniu każdy z nich w celu utrudnienia im porozumiewania się znajdował się w oddzielnej celi. Przed kilku dniami około godziny 1-ej w południe, do celi, w której znajdował się Domagalski, wszedł Sztaner i nic nie mówiąc, rzucił się na D., z długim myśliwskim nożem w ręku. Zbrodniarz zadał nieszczęśliwemu dwie rany w pierś i brzuch z taką siłą, że oba te ciosy okazały się śmiertelnemi. Spełniwszy tę zbrodnię, Sztaner zatrzasnął za sobą drzwi, wybiegł na korytarz i wpadł do swojej celi. Powodem zbrodni, jak się okazało, była miłość. Sztaner zamordował Domagalskiego przez zazdrość, gdyż miał w nim niebezpiecznego rywala u panny, do której się zalecał.

Kornik poczynił ogromne szkody w lasach na Litwie.

Z Jaworowa piszą nam:

(*abc*) „Konferencya nauczycieli tutejszego szkolnego okręgu odbyła się w ostatnich trzech dniach zeszłego tygodnia pod przewodnictwem inspektora szkół ludowych p. Rellingera. Rozprawy toczyły się prawie wyłącznie około tematów do wyrobów piśmiennych przeznaczonych, albowiem wniosków było zbyt mało, jak nigdy, a to dlatego, że wydano rozporządzenie, aby każdy wnioskodawca podał swój wniosek 3 dni przed rozpoczęciem konferencyi do wiadomości przewodniczącego; do rozporządzenia tego wielu z uczestników konferencyi nie zastosowało się i dlatego też wiele wniosków odpaść musiało. Najważniejszą stroną konferencyi była bezsprzecznie wystawa robót kobiecych, wykonanych przez uczennice tutejszych szkół ludowych, która zajęła widzów i podobała się ogólnie, gdyż mogliśmy się przekonać naocznie, jak zbawienny wpływ wywierają nasze panny nauczycielki. Muszę jednak podnieść tu okoliczność powszechnie zauważaną, że w robotach tych zanadto mało uwzględniono desenie i wzory narodowe, za wzór brano przeważnie desenie obce. Naród nasz ma swoje własne, typowe desenie, którym nie można odmówić piękna i gustu, należałoby tedy zwrócić główną baczność na to, aby je uszlachetnić i rozwinąć, a nie mięszać obce, bo przez to wytworzy się makaronizm, co już częściowo daje się widzieć, a taki stan nigdy nie był i nie jest pożądanym.

Zdaniem mojem winniśmy wprzód umieć to, co nasze, rodzime a potem uczyć się rzeczy obcych, wziąć z nich to, co dobre, a gdy będziemy mięszać, to u ludu zatraci się gust i będziemy potem mieć coś takiego, że nikt nie pozna co to jest.

Na razie da się to usprawiedliwić brakiem podręczników, wskutek czego panie nasze muszą sobie same torować drogi, ale jest nadzieja, że gdy potrafiły stworzyć tak ładną i gustowną wystawkę, to nietrudno im będzie zwrócić uwagę na to, aby ten historyczny artyzm ludu naszego uwydatniający się w wyszywaniach, któremi ozdabiają ubrania nie zatracał się i aby nie sprawdziła się zasada, że kultura niszczy narodowe zwyczaje, lecz owszem byśmy twierdzić mogli, że je podnosi i uszlachetnia.

Refleksye te nasuwają nam same przez siebie myśl, że kompetentne władze szkolne winneby się zająć wydaniem odpowiedniego podręcznika, bez którego zdaje mi się obejść się nie można, a myślę, że w obec wysokiego stopnia, na jakim sztuka nasza stoi, nie trudnoby było znaleźć artystę, któryby się sprawą tą zajął. Brak tylko inicyatywy, która od władz szkolnych wyjść winna..

Wielożeństwo. Z Kowna donoszą:

„W tych dniach aresztowano u nas bardzo zręcznego oszusta Jana Mateuszajtysa, który za sposób do życia obrał sobie wielożeństwo. Jeżdżąc do

miasta do miasta, upatrywał bogatą pannę na wydanie, rozpoczynał konkury i dzięki swej ujmującej powierzchowności, pozyskiwał wzajemność wybranej, a następnie zgodę rodziców. Ślub zazwyczaj bywał przyspieszany z różnych powodów. W kilka dni po ślubie, podniósłszy posag swej żony, czuły małżonek wyjeżdżał pod jakimkolwiek pretekstem i więcej nie powracał. W tych dniach miał się odbyć ślub jego z jedną z panien kowieńskich. Do kościoła wszakże prócz narzeczonej, przybyły także cztery jego poprzednie żony. Jedną z nich Stanisławę Dubińską zaślubił był kilka miesięcy temu w Warszawie pod nazwiskiem Wojciecha Dubińskiego i porzucił ją po czterech tygodniach małżeńskiego pożycia, zabrawszy rs. 5.000 posagu. Drugą Barbarę pojął w Grodnie pod nazwiskiem Kubińskiego i zabrawszy posag w sumie rs. 4.000 porzucił po trzech tygodniach. Oczywiście ślub zamierzony do skutku nie doszedł i naszego Sinobrodego osadzono w kozie. Niewiadomo dotąd, czy nazwisko, Mateuszajtys, pod jakiem znało go dawniej kilka osób, jest prawdziwem, czy też przybranem. Umie on bowiem doskonale fałszować dokumenta, co w rzemiośle, które sobie obrał było niezbędnem. Niewiadomo także, czy oprócz czterech żon, które się zgłosiły w Kownie, nie ma gdzie jeszcze więcej opuszczonych ofiar.

Odpowiedzi redakcyi. Pytanie. Kołomyja. Odpowiedź w dzisiejszej Kronice.

Teatr. Dziś we środę przedstawienie składane: 1. „Lizka i Frycek“ operetka w 1 akcie Offenbacha; 2. po raz pierwszy: „Przekonania papy“, komedya w 1 akcie Gondinet'a; 3 po raz pierwszy: „Figle Chochlika“, operetka w 1 akcie, gościnny występ pani Adolfiny Zimajer i pana Wincentego Rapackiego (syna).; jutro we czwartek „Wojaszek Alfonsa“, komedja w 1 akcie St Dobrzańskiego i „Jedna noc karnawałowa“, wielki balet w 3 aktach a 4 odsłonach Leonarda Giarinni'ego.

Literatura i Sztuka.

* **Wizerunki wodzów polskich z 1831 roku** P. W. Doboszyńskiemu, księgarzowi w Stanisławowie udało się odkryć stary sztych z r. 1834 przedstawiający wierne wizerunki wszystkich wodzów i wybitnych oficerów armii polskiej z r. 1831. Ze sztychu tego kazał p. Doboszyński zrobić fotograficzne odbicie, które udało się przepysznie i wkrótce ukaże się w handlu księgarskim po bardzo przystępnej cenie. Fotografia ta przedstawiająca czcigodnych synów Ojczyzny, przelewających krew w jej ofierze, będzie miłą pamiątką dla każdego Polaka.

* **Przewodnika gimnastycznego** *Sokół* (organ Towarzystw gimnastycznych) opuścił prasę numer 9 (za miesiąc bieżący) i zawiera:

Po wycieczce do Pragi.— Drugi wszechsokolski zjazd w Pradze czeskiej i Sokół polski tamże (dok.). — Sprawy Towarzystw gimnastycznych polskich. — Korespondencya. — Kronika. — Nekrologia. — Ogłoszenia.

* **Gramatyka czeska**. W Pradze, nakładem tamecznego Towarzystwa pedagogicznego, ukazała się „Krótka gramatyka języka czeskiego“, ułożona przez p. Józefa Paulika i do użytku Polaków zastosowana. (Praga, 1891, str. 60) Autor z niezwykłą umiejętnością, nie marnując wielu słów, zawarł w tych 60-ciu stronicach dokładny a przystępny wykład głównych zasad gramatyki czeskiej, dodając na końcu przygodne rozmówki i maleńki słowniczek najpotrzebniejszych wyrazów. Dla interesujących się piśmiennictwem słowiańskiem i szukających podobnego podręcznika, jestto nabytek wielce pożądany.

Rozmaitości.

— **Pierwsza kolej**, która połączy w Ameryce południowej ocean Atlantycki z oceanem Spokojnym, ma być otwarta na przyszłą wiosnę. Linia ta rozpocznie się w Buenos Ayres, ostatecznym jej punktem będzie Valparaiso. Długość jej wyniesie 1400 kilometrów, z tych 1000 kil. są już ukończone. Przez Kordyliery przejdzie tunel, długości 4800 metrów, na 3135 metrów nad powierzchnią morza, w wąwozie Cumbre. Będzie to najwyższa kolej na świecie. Kolej na Saint-Gothard, wzniesiona na najwyższym punkcie na 1·150 metrów, kolej na Riggi ma 1·740 metrów nad powierzchnią morza.

— **Dług państwowy**. Gdyby rozmaite państwa, chcąc spłacić swe długi, nałożyły podatek na poddanych, wypadłoby na głowę, obliczając we frankach: w Chinach 0.30, w Liberii 3, w Szwajcaryi 10.35, w Norwegji 29.40, w Niemczech 35.45, w Japonii 39.85, w Nikaragusie 40, w San Salvador 52.70, w Meksyku 54.80, w Boliwii 74, w Szwecyi 74.20, w Haiti 74.20, w Gwatemali 74, w Ekwatorze 80, w Kolumbii 80, w Turcyi 80.75, w Stanach Zjednoczonych północno-amerykańskich 89, w południowo-afrykańskiej republice 100, w San Domingo 116.70, w Hawai 120, w Rumunii 130.90, w Danii 135, w Serbii 140, w Chili 146, w Brazylii 219.80, w Kosta-Rika 228, we Włoszech 274, w Wenezueli 281, w Grecyi 284, w Austro-Węgrzech 360, w respublice argentyńkiej 356, w Paragwaju 400.60, w Hiszpanii 406, w Belgii 416.70, w Holandyi 467.40, w Wielkiej Brytanii i Irlandyi 491.70, w Peru 515, w Uragwaju 629.25, w Portugalii 615 i wreszcie we Francyi 834.70.

— **Potworna żona.** Ofiarą nieludzkiego zamachu padł niejaki Lombard, sklepikarz z Grenoble. Przed laty pięciu poślubił on młodą dziewczynę, Maryę Malgras, mieszkającą ze swym ojczymem, Franciszkiem Bornet. Przez pierwsze trzy lata małżeństwo żyło ze sobą przykładnie, lecz gdy następnie sprowadził się do nich Bornet, potrafił tak zrazić pasierbicę swą do męża, iż kłótniom i niesnaskom nie było końca. Przed rokiem, Lombard poczuł w sobie symptoma otrucia, lecz zażywszy przepisane przez doktora lekarstwo, niebawem wrócił do zdrowia. Jakkolwiek opinja publiczna oskarżała o zamach ten jego żonę, on wierzyć temu nie chciał. Przed paru tygodniami w nocy podczas snu uczuł nagle nieopisany ból w prawem uchu. Obudziwszy się, ujrzał stojącą nad łóżkiem swoim żonę, która nie zważając na jego rozpaczliwe jęki, wyszła z pokoju i drzwi na klucz zamknęła. Wkrótce potem Lombard stracił przytomność; przyszedł do siebie nad ranem dopiero i opanowując ból okropny, przystąpił do zwykłych swych zajęć. Gdy się uskarżał na ból w uchu, żona i teść śmieli się z niego, twierdząc, że to imaginacya. Wreszcie, około południa, gdy ból się wzmagał, Lombard pobiegł do doktora. Po starannem obejrzeniu, lekarz wyjął mu z ucha kulkę ołowianą. Lombard zrozumiał wreszcie przyczynę bólu. Podczas snu Bornet i żona usiłowali pozbawić go życia, wlewając mu do ucha rozpalony ołów. Pomimo jednak takiego przeświadczenia, Lombard, ślepo przywiązany do swej potwornej małżonki, zamilczał o tem, nie mogąc się zdecydować wnieść na nią skargę przed sąd. W kilka dni potem subjekt jego, wszedłszy do piwnicy, zobaczył tam lampkę spirytusową, nad którą ustawiono ołów dla stopienia go. W obec takiego świadectwa, subjekt zmusił niemal swego pana do zaniesienia skargi przed komisarzem policyi. Zanim tenże przybył, dom został otoczony przez tłum ludu, który byłby wymierzył doraźną sprawiedliwość potwornej żonie, gdyby nie interwencya policyi. Pani Lombard i p. Bornet nie przyznają się do zamachu. Zostali aresztowani.

— **Odwołanie kapelana z La Roquette**. W całym Paryżu, nawet wśród liberałów, żywem oburzeniem przyjęta została wieść o usunięciu ks. Faure ze stanowiska kapelana więzienia La Roquette, gdzie od lat sześciu sprawował swe obowiązki ze szczytnem zaparciem siebie, wzbudzając cześć i szacunek, nawet wśród zbrodniarzy. Trzydziestu ośmiu skazańcom towarzyszył on na plac stracenia, pokrzepiając ich w ostatnich chwilach nadzieją nieskończonego Boskiego miłosierdzia. Ośmnastu ułaskawionych wśród ciężkich robót nie zapomniało zapewne jeszcze dotychczasowego słodkiego przewodnika, który usiłował promieniem prawdy oświecić ich dusze. Ksiądz Faure fizycznie i moralnie starał się osłodzić los więźniów, z własnej kieszeni uzupełniał skromne ich pożywienie, niejednokrotnie też, za wiedzą nadzoru więziennego, oddawał listy ich na pocztę. To właśnie stało się powodem dymisyi. Ulegając prośbom niejakiego Jeannontota, byłego doktora wojskowego, skazanego na ośm miesięcy więzienia, żonie jego, będącej w stanie błogosławionym, przesłał pismo męża, w którem ten podawał jej adresy osób, mogących przyjść jej z pomocą. Ksiądz, znając zaufanie do siebie władzy, tym razem nie przedstawił listu dyrektorowi, sądził, że może go wziąć na swoję odpowiedzialność, lecz przepisy republikańskie w pewnych wypadkach bywają srogie i nieubłagane. Zacny kapłan, bez względu na wielkie zasługi, został usunięty ze stanowiska, gdzie tyle dobrego mógł jeszcze zdziałać.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 września.

(*Z*) Zacięta walka na giełdach zagranicznych o kurs rubla trwa bez przerwy i co godzinę zmienia się ten kurs znacznie i decyduje o tendencyi naszej giełdy, która niewolniczo naśladuje to, co Berlin robi. — Dziś rano rzuciła się znów kontrmina berlińska zaciekle na ruble i szarpnęła ich kurs od razu o 4 pct. w tył. Mieliśmy więc baissę całe przedpołudnie. — Spekulantom berlińskim nie szło dziś jednak o zasadniczą walkę przeciw rublom, tylko o wykonanie jednego gwałtownego ataku à la baisse, bo w południe zmienili front i rzucili się tłumnie do kupowania. W okamgnieniu nastała repryza w Berlinie i u nas. Arbitraż kupował na rachunek Berlina znaczne partye kredytów, staatsbahnów i akcyj kolei czeskich, przez co ożywił się targ i kursa się podniosły. Papiery górnicze, szczególnie alpiny podniosły się znacznie, bo i Berlin je kupował, a nadto mówiono, że już w tegorocznym budżet austryacki wstawioną będzie pierwsza rata na budowę wiedeńskiej kolei miejskiej.

Inne papiery nie wykazują wielkich zmian i utrzymały się przeważnie przy swoim ostatnim kursie. Na targu rent był ruch bardzo mały, austryacka papierowa renta nie mogła utrzymać się przy ostatnim kursie i spadła o 30 centów, wspólne renty podniosły się o 15 do 30 centów a węgierska papierowa o 5 centów. Dewizy i waluty podrożały z początku, przy końcu jednak utraciły całą swą zwyżkę Ruble zamknięto kursem o $2\frac{1}{2}$ centa niższym od przedwczorajszego.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 277·—, węgierskie 326 50, Anglobanki 152·75 Uniony 226·—, Bankvereiny 107 50, Länderbanki 198 60, Ludwiki 205·—, Czerniowieckie 235·75, Renta papierowa 90·75, srebrna 90·70, austrjacka złota 109·75, papierowa 102·10, węgierska złota 103·— papierowa 100 50, dukat 5·56—, 20-frankówka $9{\cdot}31\frac{1}{2}$, marki 11·50, ruble $1{\cdot}22\frac{1}{2}$ zł.

Z zbożowych targów.

9 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9 —10 50	9 —10 —	9 —10·25	9 25 10 60
Żyto	8 50 9 —	8 25 8 90	8 35 9 —	8 75 9.25
Jęczmień	5 ——7 75	5 ——7.50	5. — 7 30	5 25 8 —
Owies	7.50 7 85	7.— 7·50	6 90 7.15	7 50 8 —
Groch	—.—.—	6 —10 —	6·—10.50	6 80 9 75
Wyka	—.—.—	—.—.—	0 - — 0	— —
Rzepak	12 —13 50	12 —13 —	12 13	12 25 13 60
Chmiel	—.—.—	—.—.—	—	—
Konic. czer.	42 - 52 -	41.—48	41 47.	42 52
Konic. biała	—.—.—	—.—.—	—	—
Okowita	—.—.—	—.—.—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 17·— do 17 75 zł.

Usposobienie spokojne. Producenci zachowują rezerwę w sprzedaży.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 9 września (pr.) Otwarcie Rady państwa nastąpi między 3 a 10 paźdz. Nie ma wcale mowy o jakichkolwiek zmianach gabinetowych. Stan zawieszenia broni nie wymaga i nie pozwala na żadne zmiany, które mogą się okazać właściwemi dopiero w ciągu dalszego rozwoju i skrystalizowania się wytworzonych w Radzie państwa stosunków.

Paryż 9 września (pryw.) Nieliczne grono zwolenników filozofii pozytywnej obchodziło na cmentarzu Père Lachaise 34 rocznicę zgonu twórcy tej filozofii Augusta Comte'a. Mowę wygłosił Turek Riza-bey, były minister oświaty; zapewniał on, że Turcya jest już przygotowaną do przyjęcia filozofii pozytywnej (!).

Londyn 9 września (pryw.) Jeden z ambasadorów tak określił sprawę dardanelską: „Sułtan obawiał się ciężkiej choroby i ażeby jej uniknąć, popełnił samobójstwo“.

Wiedeń 9 września (pryw.) Tak austryacki jak i węgierski minister finansów, przygotowując się do regulacyi waluty, zakupili już dotąd blisko 80 milionów złota. W przygotowaniach tych upatrywać należy symptom pokojowy, lubo z drugiej strony słyszeć można i tę uwagę, że właśnie ewentualność wojny nakazuje pośpiech w uregulowaniu waluty, gdyż wtedy ciężary wojenne nierównie łatwiej i dłużej będą mogły być ponoszone. Choćby się zresztą zaniosło na wojnę, to jednak przedtem dosyć jeszcze będzie czasu, żeby regulacyę waluty przeprowadzić w sposób normalny.

Autorem słynnej broszury o pomnożeniu budżetu wojennego, noszącej tytuł „Dzisiejsze położenie Europy i budżet wojenny Austro-Węgier“, ma być na pewno pułkownik Pitreich, przełożony biura prezydyalnego w ministerstwie wojny. Żądane 16 do 18 milionów rocznie mają być dostarczone nie naraz, ale ratami, gdyż zresztą pomnożenie karabinów i oficerów nie może być ze względów technicznych pierwej dokonane, jak w ciągu trzech lat.

Sprawa Dardanelska nie gorączkuje dyplomacyi, będzie miała jednakże doniosłe następstwa. Poparcie Rosyi przez Francyę, a nawzajem Francyi przez Rosyę w sprawie Egiptu wskazuje, że bez formalnego przymierza zapanowało między temi państwami porozumienie co do wielu ważnych spraw.

Kopenhaga 9 września (pryw.) Gdy car jechał do cerkwi, przystąpił do powozu jego 40-letni inżynier rosyjski Iwan Ilnicki i wręczył mu pismo, prosząc, aby car zechciał przyjąć go na audjencyi i wysłuchać jego zażaleń. Car przyrzekł to uczynić. Ilnicki podaje, że jest ofiarą sędziów rosyjskich, którzy go wyzuli z ostatniego grosza i kilka lat niewinnie więzili.

Moskwa 9 września (pryw.) Balon captif na tutejszej wystawie francuskiej puszczono w górę z kilkoma osobami w łódzce. Na 200 metrów pękł balon i spadł na ziemię. Łódka uderzyła o dach wystawy. Jedna z osób siedzących w łódzce odniosła lekką ranę.

Kolonja 9 września (pr.). Do tut. *Kölnische Ztg.* donoszą z Petersburga, że rosyjska narodowa wystawa w Paryżu odbędzie się z pewnością w przyszłym roku.

Belgrad 9 września (pr.). Z Sofji nadeszło tu doniesienie, że z polecenia Stambułowa zarządzono rewizyę w pałacu metropolity bułgarskiego, który ma być podobno wmięszany w sprawę o zamordowaniu Belczewa.

Temeszwar 9 września (pr.). Tutejsza rafinerya spirytusu, jedna z największych w całych Węgrzech zgorzała.

Wiedeń 9 września (pr.). Cesarzowa wyjedzie 14 t. m. z Ischlu do Miramare, skąd po kilkudniowym pobycie odjedzie na wyspę Korfu. Zamek cesarzowej na Korfu jest już ukończony i temi dniami przewiozą doń meble z Wiednia. W jesieni albo na wiosnę pojechać ma także Cesarz na Korfu zwiedzić ten zamek cesarzowej.

Wiedeń 9 września Cesarz w towarzystwie obu jeneralnych adjutantów, trzech adjutantów przybocznych, oraz niemieckiego i włoskiego attaché wojskowego wyjechał dziś rano o godzinie 5 minut 25 na manewry do Galgoczu.

Następnymi pociągami wyjechali tam także arcyksiążęta Karol Ludwik, Albrecht, Wilhelm, Rainer i Józef Ferdynand.

Galgocz 9 września. Cesarz przybył tu o godzinie 9 rano. Na dworcu powitali Go arcyksiążę Fryderyk, prezes ministrów Szapary, minister Fejervary, reprezentanci duchowieństwa, władz i liczni posłowie. Ludność witała Cesarza entuzyastycznemi okrzykami. Nadżupan Thuroczy wypowiedział mowę powitalną, na którą Cesarz z podziękowaniem odpowiedział, a następnie przywitał się z arcyksięciem Fryderykiem i ministrami Szaparym i Fejerwarym podawszy im rękę i przemówił słów kilka do obecnych biskupów i posłów. Poczem odjechał Cesarz z Szaparym do miasta a za nim cały orszak. Przed powozem cesarskim jechała z 60 osób złożona banderya.

Ulice, przez które cesarz przejeddżał, wspaniale przystrojono, a niezliczone tłumy publiczności wznosiły nieustannie okrzyki „Eljen“ na cześć monarchy. Przed samym zamkiem powitał Cesarza właściciel zamku hr. Erdoedy. Najj. Pan udał się do swoich apartamentów na krótki wypoczynek, poczem o godzinie 10 przyjmował deputacye.

Grac 9 wrześnie. Dr. Zistler, który podczas wycieczki wraz z synem w góry spadł w przepaść, przybył tu wczoraj wieczorem. Rany jego są lekkie.

Lublana 9 września. Zmarł tu poseł do Rady państwa i sejmu krajowego Taufferer.

Marsylia 9 września. W nocy po przedstawieniu w cyrku, gdy publiczność zeń wychodziła, zawaliły się schody. 23 osób jest rannych, wiele zaś odniosło lekkie kontuzye.

Newcastle 9 września. Kongres wszystkich zgromadzeń robotniczych 232 głosami przeciw 163 przyjął rezolucyę, aby w parlamencie postawiono wniosek o zaprowadzenie ustawowego ośmiogodzinnego dnia pracy, i aby zwołano międzynarodową konferencyę, której celem byłoby przeprowadzić tę ustawę we wszystkich państwach.

Petersburg 9 września. *Klęska głodowa w niektórych guberniach przybiera zastraszające rozmiary.*

Monachium 9 września. Wczoraj przed południem złożyli sobie wzajemnie wizyty cesarz niemiecki i książę rejent bawarski. Wszystkim członkom królewskiej rodziny oddał cesarz wizyty i w towarzystwie Capriviego i orszaku udał się do ratusza Ludność witała cesarza przez drogę serdecznie. W ratuszu przyjmowano go uroczyście. Na przemowę burmistrza odpowiedział cesarz, dziękując za serdeczne przyjęcie, jakie mu zgotowano i rzekł, że liczne dowody przywiązania i wierności, jakie miasto Monachium dało jeszcze jego dziadowi i ojcu, okazują wymownie, że jest to dobre i wierne miasto niemieckie. Następnie podejmowano cesarza w sali magistrackiej. Cesarz wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć miasta Monachium.

Monachium 9 września. Na galowym obiedzie, danym przez wojsko na cześć cesarza niemieckiego, byli także: jenerał Hahnke, Caprivi i pruski minister wojny Kaltenborn. Książę rejent wzniósł toast na cześć cesarza niemieckiego i króla pruskiego, swego dostojnego sprzymierzeńca, wiernego przyjaciela i ukochanego gościa. Cesarz niemiecki dziękował i pił na cześć księcia rejenta.

Podczas toastów grała muzyka pruski i bawarski hymn.

Monachium 9 września. Wieczorem, przed pałacem królewskim, na placu Maksymiliana Józefa, odbyła się serenada wszystkich muzyk wojskowych należących do 1go korpusu armii. W pałacu był cesarz niemiecki, książę rejent i wszyscy członkowie królewskiej rodziny i przysłuchiwali się serenadzie. Tłumy publiczności, liczące kilka tysięcy, wznosiły entuzyastyczne okrzyki.

Medyolan 9 września. Na zgromadzeniu, w którem wzięło udział przeszło 4000 bastujących robotników, postanowiono bastować dalej i wydelegować osobną komisyę robotniczą, któraby rozpoczęła rokowania z przemysłowcami.

Paryż 9 września. Minister rolnictwa zarządził, aby te owce rosyjskie, które drogą morską przybędą do Francyi wpuszczano na ląd tylko wtedy, gdy one na francuskich okrętach pod okiem weterynarza francuskiego przewiezione będą do Marsylji i poddane dziesięciodniowej kwarantanie.

Kopenhaga 9 września. Wczoraj zniesiono wydany w marcu 1888 zakaz przywozu amerykańskiego mięsa wieprzowego do Danii.

Frankfurt 9 września. Wczoraj otwarto tu międzynarodowy kongres elektrotechników. Zagaił go niemiecki sekretarz stanu Stephan. W kongresie bierze udział około 650 uczestników. W tej liczbie 198 z zagranicy. Między wybranymi sześciu prezesami znajduje się także p. Waltenhofen z Wiednia. Kongres uchwalił utworzyć osobną sekcyę dla obrad nad zasadami, na których powinno się opierać ustawodawstwo, dotyczące elektrotechniki.

Wiedeń 9 września. Hr. Taaffe był wczoraj u Najj. Pana na długiej audyencyi.

Londyn 9 września. Do biura Reutera donoszą z Zanzibaru, że niemiecki parowiec pocztowy „Kanclerz“ rozbił się między Zanzibarem a Mozambikiem. Z ludzi nikt nie zginął. Parowiec „Emin“ wziął podróżnych rozbitego okrętu na swój pokład i przywiózł ich do Mozambiku.

Z Melbourne donoszą do biura Reutera, że barka „Fizi“ w podróży swej z Hamburga do Melbourne uderzyła o skały koło Warnambool i zatonęła. Trzynastu ludzi zginęło.

Arras 9 września Na dworcu w Mareuil wjechał pociąg osobowy za szybko i uderzył o zaporę, ustawioną w miejscu gdzie tor się kończy. Dwudziestu podróżnych odniosło lekkie rany.

Wenecya 9 września. Doktorowie Einkelmburg z Born i Terel z Zurychu odbyli konsylium u łoża chorej królowej rumuńskiej i wydali bardzo niekorzystne orzeczenie co do stanu jej zdrowia.

Paryż 9 września. Tutejsza rada sanitarna otrzymała doniesienie, że cholera w Alepo wzmaga się. Dotychczas umarło już tam 2500 ludzi na cholerę.

Z pola manewrów koło Bar sur Aube nadeszły tu następujące doniesienia: — Przedwczoraj przekroczyła armia jenerała Gallifeta most na rzece Aube i rozłożyła biwaki koło Vandeuvre. — Armia jenerała Davousta postępuje za nią i rozłoży obóz nad brzegiem rzeki Laudiou. Minister wojny Freycinet przybył wczoraj na pole manewrów.

Berlin 9 września. Urzędownie donoszą, że arcyksiążę Rainer zamianowany został właścicielem dolno-reńskiego pułku strzelców (fizylierów) pieszych.

Wielki Warazdyn 9 września 37my pułk piechoty obchodził wczoraj jubileusz 150tej rocznicy swego istnienia. Właściciel pułku, arcyksiążę Józef miał do żołnierzy węgierską przemowę, w której podniósł waleczność okazaną niejednokrotnie przez ten pułk, którego wierność dla dynastyi jest rękojmią przyszłości.

Podczas uczty wzniósł arcyks. Józef toast na cześć Cesarza, a pułkownik Wolff wzniósł toast na cześć arcyks. Józefa.

Wielki Warazdyn 9 września. Z powodu 150 letniego jubileuszu istnienia 37 p. p. odbyły się tu zabawy ludowe, galowe przedstawienie w teatrza i galowy obiad dany przez biskupa Schlaucha. Na obiad ten otrzymali zaproszenie dostojnicy wojskowi i cywilni.

Arcyksiążę Albrecht, minister wojny, szef jeneralnego sztabu i w. i. nadesłali na ręce komendanta pułku telegramy gratulacyjne.

Arcyksiążę Józef odjechał w nocy do Budapesztu.

Mecheln 9 września. Otwarto tu kongres katolicki, na który przybyło 1800 uczestników.

Rzym 9 września. U łoża chorej królowej rumuńskiej odbyło się drugie konsilium. Mimo, że stan chorej nie jest tego rodzaju, aby lada chwili można się obawiać katastrofy, robią lekarze mało nadziei utrzymania jej przy życiu.

Król Karol odroczył swój powrót do Rumunii.

Sofia 9 września. *Swoboda* oświadcza, że ani słowa prawdy nie zawiera w sobie puszczona przez dzienniki pogłoska, iż minister Greków wybiera się w podróż do Konstantynopola, aby oświadczyć sułtanowi, iż, jeżeli Turcya nie uzna księcia Ferdynanda, rząd bułgarski zwoła do Tirnowy wielkie sobranie celem ogłoszenia niepodległości Bułgaryi.

Petersburg 9 września. Dzienniki donoszą, że rząd rosyjski przyjął zaproszenie Stanów Zjednoczonych na konferencyę w sprawie utworzenia międzynarodowego biura dla ogłaszania wiadomości o bankructwach.

San Sebastian 9 września. Wielki książę Włodzimierz z żoną przybył tutaj.

Weiz (w Styryi). Potok Weiz wezbrał niesłychanie i zalał całą dolinę. Gościniec z Weiz do Klamm stoi pod wodą. Druty telegraficzne i drogi są popsute. Wiele osób utonęło i mnóstwo bydła zginęło.

Konstantynopol 9 września. W urzędowym komunikacie oświadcza Porta, że zmiana gabinetu tureckiego nie wywoła żadnej zmiany kierunku polityki ottomańskiej względem ogólnej polityki europejskiej. Rząd sułtana i nadal kierować się będzie temi samemi zasadami co dotąd, t. j dążeniem do postępu i reform wewnątrz Turcyi, a do utrzymania pokoju i dobrych stosunków na zewnątrz.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 września 1891.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. K. Ożarowski z Paryża. Br. de Waldberg z Paryża. Dr J. Chomicki z Żurawna. Dr. S. Potocki z Podola. E. Berggrün z Zabratówki. S. Adler z Pesztu. Z. Ważyńka z Warszawy. Ks. T. Baryś z Chaszczowa. N. Stummer z Warszawy. H. Barek z Wiednia. A. Rupprecht z Podhajec. W. Kozłowski z Peretok. P. Dobrzański z Dobromila. Ch. Cowler z Odessy. Dr. H. Monat z Wiednia. Dr J. Baumfeld z Przemyśla. J. Moskwa z Krościenka. Ks. B Dawydziak z Tuchinia. E. Dudziński z Żurawna. B. Wierzchleyski z Kabarowic. W. Jaruntowski z Załanowa. E. Wolski z Kańczugi. J. Kellermann z Kańczugi E. Rozwadowski z Żołkwi.

HOTEL CENTRALNY. M. Różański z Kobierca. E. Müller z Merseburga. A. Grosman z Bełzca. A. Miłkowski z Bełzca. J. A. Bornstein z Krakowa. W. Krokowski z Mościsk. H. Wittels z Wiednia. Dr. T. Biliński z Skałatu. J. Redka z Połowego. S. Osuchowski z Płotycz. J Biliński z Wierzbowa. Ks. E. Karatnicki z Zagwoździa. F. Knop z Podgórza. J. Marjański z Rosyi. Torosiewicz z Słobody Rung. St. Błocki z Bóbrki. Ks. T. Eninowicz z Popowic. B. Czeremiaczuk z Niżniacza.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 września godz. 1. min. 55.

Akcje kred.	277 25	Węg. kolej półn. wschodn.	196·75
Alpiny	85·10	Wiedeńskie losy kom	153.50
Kredyty węg.	327·—	Akcje tyton.	159·—
Anglobanki	153 25	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	227.50	Elbethale	212·25
Ludwiki	204 75	Länderbanki	200 20
Nordbany	272 50	Renta zł. węg.	109 15
Lombardy	101·—	Bankvereiny	108·75
Losy tureckie	31·65	Renta węg. p.	100·60
Staatsbahny	283 50	Ruble	1·24·50
Czerniowieckie	236·—		

Usposobienie stałe.

Lwów, Z Izby handlowej 9 września 1891

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	205 —	208 —
„ lwow.-czer-jass.200 zł. w. a.	235 —	238 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 50	101 20
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 [illegible]	109 30
Banku hipot. $4\frac{1}{2}$% wa los. w 60 lat.	98·40	99 10
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% wa.	98 40	99 10
Tow. kred. galic 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ $41\frac{1}{2}$	95 —	95 70
„ „ „ $4\frac{1}{2}$ „ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40

3. Listy dłużne za 100 zł.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2\frac{1}{2}$% „	52 —	54 —

4. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 10	104 80
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 80	92 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1885 $4\frac{1}{2}$%	98 20	98 90

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	21 75	23 75
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.26	9 36
Półimperjał rosyjski	9.40	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.25	1.35
„ „ papierowy	1 22—	1·24 —
100 marek niemieckich	57.25	57 85

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	8 50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa (na Jasło-Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·[illegible]		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8·42		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcz.	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa. Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min 59 rano.

1)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

PRZEDMOWA.

Ażeby czytelnicy tej książki nie uczynili jej zarzutu nieprawdopodobieństwa, nie od rzeczy będzie nadmienić, że główne jej momenty oparte są na prawdziwym wypadku, jaki zdarzył się w Neapolu w roku 1884, podczas gdy straszna cholera nawiedziła to miasto.

Wiemy dobrze z kronik dziennikarskich, że niewierne żony stają się coraz zwyklejszem zjawiskiem, zbyt zwykłem nawet dla spokoju i dobrej opinji ludzkiej. Ale nie tak zwykłą i pospolitą jest zemsta znieważonego małżonka; nie często odważa się on własną ręką wymierzać sprawiedliwość — gdyż, w Anglji przynajmniej, śmiałość taka z jego strony byłaby uważaną za zbrodnię gorszą od tej, z przyczyny której skazany jest na cierpienie.

We Włoszech dzieje się inaczej. Prawo bałamutne i obfite w słowa, chwiejne wyroki sądów, nie są tam uznane za dość skuteczne, by załagodzić cios zadany honorowi i nazwisku.

I ztąd — słusznie, czy niesłusznie — popełniają się nieraz czyny dziwne i straszne, o których świat najczęściej nic nie wie, a które na jaw wprowadzone, przyjmowane bywają ze zdumieniem i niedowierzaniem. A jednak romanse wysnute z głowy powieściopisarzy i dramaturgów, ubogie są treścią w porównaniu z romansami rzeczywistego życia, nazwanego niesłusznie pospolitem, a które istotnie pełne jest tragedyi tak wielkich i posępnych i tak dręczących duszę, jak te, które wymyślił Sofokles lub Szekspir.

Nie ma nic dziwniejszego nad prawdę; niekiedy, nie ma też nic straszniejszego!

M. Corelli.

I.

Ja, który to piszę, umarłym jestem człowiekiem. Umarłym prawie, umarłym według niezbitych dowodów — umarłym i pogrzebanym!

Spytajcie o mnie w rodzinnem mojem mieście, a powiedzą wam, że byłem jedną z ofiar cholery, grasującej w Neapolu w 1884 roku. i że śmiertelne moje szczątki gnijąc, spoczywają w grobowych podziemiach mych przodków.

A jednak... żyję! Czuję w żyłach krążącą gorącą krew trzydziestoletnią, ożywia mnie pierwsza siła dojrzałego wieku, nadając oczom blask i bystrość, dłoni moc i pewność, muskułom twardość stali, a dobrze zbudowanym członkom wyniosłą, dumną postawę. Tak jest!... choć za nieboszczyka uznany, żyję w pełności męzkiej siły, smutek nawet niewiele mi po sobie znacznych zostawił śladów, wyjąwszy jednego: włosy moje, niegdyś jak heban czarne, bujne i gęste zawsze, białe są teraz, jak śnieżny wieniec na Alpejskich szczytach.

— Czy to dziedziczne? — pyta pewien lekarz, patrząc na szronem okrytą głowę moją.

— Nagłe wstrząśnienie — podaje inny.

— Skutek narażenia się na niezwykły upał, rozstrzyga trzeci.

Ja żadnemu z nich nie odpowiadam. Raz tylko to uczyniłem.

Opowiedziałem moją historyę człowiekowi spotkanemu przypadkiem, a był to lekarz, sławny z praktyki licznej i dobroci.

Wysłuchał mnie do końca z widocznem niedowierzaniem i niepokojem i wspomniał coś o możliwym przypadku pomięszania zmysłów.

Odtąd już nie mówiłem o tem z nikim. Ale dziś piszę. Daleki od prześladowania, mogę wypowiedzieć prawdę bez obawy.

Wolno mi nawet maczać pióro we własnej krwi jeśli mam po temu ochotę, a nikt nie śmie mi się sprzeciwić.

Otacza mnie cisza wielkich lasów Południowej Ameryki, wspaniała cisza dziewiczej natury, nie przerywana niemiłosiernemi śladami cywilizacyi — przystań to doskonałego spokoju, zaledwie zmącona szelestem skrzydeł i słodkiemi głosami ptaków, lub szmerem swawolnego wiatru.

W tem zaczarowanem kole mieszkam i odpoczywam, tutaj dźwignąłem moje serce, przeciążone jak kielich zbyt pełny i wypróżniłem je do dna, do ostatniej kropli żółci, jaka w niem była. Świat musi poznać historyę mego życia.

Umarły, a jednak żywy! Jak to być może! Jeżeli chcecie być z pewnością uwolnieni od nieboszczyków, czemu nie każecie palić ich ciał. Inaczej, niewiadomo co się stać może!

. . . .

Ja, Fabio Romani, zmarły niedawno, mam opowiedzieć wypadki zaszłe w ciągu jednego roku — roku, który streścił w sobie konanie całego udręczonego życia. Serce mnie boli, rana krwawi się ciągle krwią skażoną, zepsutą.

Obcem mi było jedno tylko cierpienie, tak wielu ludziom znane — ubóstwo.

Urodziłem się bogatym. Gdy umarł ojciec mój hrabia Filip Romani, zostawiając mnie, siedmnastoletniego chłopca dziedzicem olbrzymiego majątku i głową wpływowej rodziny — kilku łaskawych przyjaciół ze zwykłą dobrocią przepowiadało mi najgorszą przyszłość. Niektórzy z pobożną złośliwością wyczekiwali sprawdzenia proroctw, gdyż według ich obliczeń, miałem zostać graczem, marnotrawcą, pijakiem, niewyleczonym łotrem. A jednak, rzecz dziwna, choć Neapolitańczyk i obdarzony gorącą krwią mego rodu, miałem wrodzony wstręt do występku i do wszelkiej pospolitości. Gra wydawała mi się szaleństwem, trunek zabiciem zdrowia i rozumu, a rozpustne marnotrawstwo zniewagą biednych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak